

RECENZJE

ODRODZENIE I REFORMACJA W POLSCE ■ LXIX 2025 ■ PL ISSN 0029-8514

Martin Pjecha, *Theo-Politics of the Hussite Movement. From Reform to Revolution*, Leiden–Boston 2024 (Studies in Medieval and Reformation Traditions, vol. 246), Brill, ss. 292.

Problemy z recenzowaną książką zaczynają się już przy próbie oddania po polsku jej tytułu. „Teologia polityczna ruchu husyckiego”? Bez wątpienia brzmi to dość zagadkowo. Kłopoty te wynikają w głównej mierze z próby Autora, by rewolucję husycką wytłumaczyć przy zastosowaniu innego klucza niż stosowane dotychczas. Rzecz jest niełatwa, jeśli weźmiemy pod uwagę, że husytyzm jest chyba jednym z najlepiej, a w każdym razie najbardziej obficie, opracowanych ruchów społecznych. Bibliografia prac na jego temat sięga tysięcy i ciągle rośnie. Znaleźć coś nowego od strony materiałowej, ewentualnie zaproponować nowe ujęcie to zadania ambitne i bardzo trudne. Nie sposób się jednakże dziwić, ponieważ husytyzm, ta „największa herezja średniowiecznej Europy”, nie przestaje fascynować badaczy na wielu kontynentach. Kłopoty z polską wersją tytułu dzieła, w związku z brakiem adekwatnego sformułowania, skomentujemy jedynie w ten sposób, że Martin Pjecha próbuje szeroko spojrzeć na różne powiązania teologii i polityki w ruchu husyckim.

Mówiąc o solidnych podstawach badawczych, warto się odwołać do istniejących już syntetycznych, obszernych opracowań tego ruchu. Ograniczmy się tylko do kilku wybranych przykładów. Chodzi o prace Howarda Kaminsky’ego¹, Františka Šmahela², Petra Čorneja³ i Stanisława Byliny⁴. Grunt jest więc przygotowany, a pamiętać warto także o wielu problemach dyskusyjnych, którym w historiografii tematu poświęcono wiele miejsca, takim chociażby jak zasięg rewolucji husyckiej czy szukanie odpowiedniego terminu dla nazwania owego zjawiska. W tej ostatniej kwestii propozycje w przeszłości bywały różne, wymienimy przykładowo: „husytyzm”, „ruch husycki”, „powstanie husyckie”, „rewolucja husycka”. W literaturze przedmiotu ostatnich lat przewagę wydaje się zyskiwać „rewolucja husycka”, piszący te słowa za poręczny uważa termin „husytyzm”, a Autor recenzowanej rozprawy wybrał „ruch husycki”. Zresztą M. Pjecha już w tytule

¹ H. Kaminsky, *A History of the Husite Revolution*, Berkeley–Los Angeles 1967.

² F. Šmahel, *Husitská revoluce*, t. 1–4, Praha 1993; tł. pol.: *Rewolucja husycka*, t. 1–3, tł. K. Ziółkowski, Oświęcim 2018–2020.

³ P. Čornej, *Velké dějiny země Koruny české*, t. 5: 1402–1437, Praha–Litomyšl 2000.

⁴ S. Bylina, *Rewolucja husycka*, t. 1–3, Warszawa 2011–2016.

pracy sygnalizuje dynamikę zjawiska, zwracając uwagę na przejście od etapu reformy do rewolucji.

„Teologia polityczna” – takie określenie sugeruje, że będziemy tu mieć do czynienia z nową propozycją. Tak też jest w istocie, mamy przed sobą niewątpliwie dysertację z tezą. W największym skrócie zakłada ona, że podstawy myśli husyckiej nie zostały do tej pory w badaniach wyjaśnione w sposób dostateczny, a w dorobku historiografii w tym obszarze dominują prace wycinkowe i marginalne, niesięgające do istoty problemu. Wątek religijny jest – jak wiadomo – jednym z głównych w husytyzmie, ale aspekt teologiczny rewolucji pozostawia – zdaniem Autora – jeszcze spore pole do opisu dla badaczy.

Pjecha kilkakrotnie objaśnia, co rozumie przez „teologię polityczną”. Jest to dla niego wpływ transcendencji, która za pośrednictwem postaci historycznych zostaje włączona w bieg spraw ziemskich. Postanowił mocno zagłębić się w korzenie myśli husyckiej i zwraca tu uwagę na kilka elementów. Sugeruje wpływy myśli platońskiej, a także autorów mistycznych na ideologię ruchu husyckiego. Myśl platońską próbuje łączyć z doktryną chrześcijańską i operuje pojęciem platonizmu chrześcijańskiego, ma jednak świadomość, że źródłowo wpływy platońskie udowodnić będzie trudno, jeśli w ogóle się uda. Pozostaje – co by nie powiedzieć – ryzykowna operacja „analizy archeologicznej”, czyli próby dekodowania specyficznych symboli, które pochodzą z tekstów i debat uczonych, ulegały transmisji do języka popularnego i kaznodziejstwa w języku wernakularnym.

Przechodząc do praktyki, M. Pjecha zamierza uwzględnić nie tylko głównych aktorów na scenie dziejowej, takich jak Jan Hus czy John Wiclef, ale również przedstawicieli „drugiego planu”, którzy znajdowali się pod wpływem liderów. Aby dekodować symbolikę owych czasów, Autor bierze na warsztat takie fenomeny jak Kościół prymitywny, Eucharystia czy Antychryst. Na ich tle próbuje śledzić zachowania ludzi w relacji do „Boskości”, ale też do realnej wspólnoty, gdzie łączą się z polityką. Stawia tezę, że symbole religijne w równym stopniu odnoszą się do życia wiecznego, jak i tego na ziemi. Apogeum husytyzmu w postaci rewolucji i działań gwałtownych i radykalnych ma swoje głębsze przyczyny w programach tych wcześniejszych, mniej popularnych myślicieli, które są częścią jednolitego procesu historycznego.

Rozprawa składa się z czterech rozdziałów, wprowadzenia i podsumowania. W rozdziale pierwszym Autor analizuje okres przedrewolucyjny, czasy reformy w Królestwie Czeskim. Najpierw szkicuje sytuację w tym kraju przed 1412 r. Słusznie wspomina o tzw. poprzednikach Husa, grupie kaznodziejów, którzy w dawniejszej literaturze przedmiotu otrzymali bardzo ważne role do odegrania, i dodaje, że takie przekonanie w nowszych badaniach jest już niekiedy kontestowane. Poza tym odnotowuje sprawy od dawna znane w przedrewolucyjnych Czechach, takie jak wpływy Wiklefa na atmosferę umysłową nad Wełtawą, do czego – zapewne – przyczynił się ślub

córki cesarza Karola IV z Ryszardem II, królem Anglii. Wśród „poprzedników Husa” wspomina M. Pjecha kaznodzieję austriackiego Konrada Waldhausera, który działał w Pradze, szkoda jednak, że nie uwzględnił przy tym pełnej literatury przedmiotu⁵. Zresztą „oczytanie” Autora to osobny temat, o którym jeszcze będzie mowa, po prostu nie wykorzystano wielu istotnych prac z zakresu podjętej tematyki. Ten zarzut odnosi się także do wspomnianego problemu prostytucji w Pradze przedhusyckiej⁶, związanego m.in. z nawracaniem „upadłych niewiast” przez innego z „poprzedników Husa”, Milicza z Kromieryża.

Dalej mamy przypomnienie fenomenu kazań Husa, który w Kaplicy Betlejemskiej na Starym Mieście w Pradze potrafił zgromadzić 3000 słuchaczy, czy spalenia przez arcybiskupa praskiego ksiąg „heretyckich”.

Spory fragment rozważań M. Pjecha poświęcił św. Augustynowi, próbując znaleźć *iunctim* pomiędzy tradycją jego myśli a formacją intelektualną ruchu husyckiego. Są to rozważania w znacznym stopniu spekulatywne, opierające się nie na szukaniu bezpośrednich związków Ojca Kościoła z ruchem husyckim, ale na poszukiwaniu wspólnych wątków i asocjacji. Augustyn był znany i „wykorzystywany” w Europie schyłku średniowiecza przez różne ruchy radykalne i reformatorskie. Szczególnie istotny był tu motyw grzechu pierworodnego, który zainfekował ludzkość, a w konsekwencji dla niej na tym świecie nie zostało wiele nadziei. Bóg nie odbiera wspólnocie ludzkiej całkiem tej nadziei, ale „rezerwuje” ją już raczej na życie przyszłe. Jedną z konsekwencji owego wygnania z raju jest głęboki pesymizm i polityczna dominacja tyranii nad społeczeństwem. Jeśli chodzi o możliwość rehabilitacji od skutków grzechu pierworodnego w życiu przyszłym, to pozostaje jedynie Chrystus. Będzie on w stanie dokonać odkupienia ludzkości przez swoje poświęcenie, ale dotyczyć to będzie tylko wybranej grupki. Czy w tej sytuacji – w kontekście działalności postępowych ruchów społecznych – sprzeciw przeciw tyranii na ziemi ma szanse powodzenia? Niewielkie, ponieważ skuteczna interwencja pozostaje zawsze w rękach Boga, który może udzielić swej łaski. W tej niełatwej sytuacji „poprzednicy Husa”, którzy korzystają z dorobku św. Augustyna, widzą jednak sporą przestrzeń do działania ruchów reformatorskich w rzeczywistości czeskiej przełomu XIV i XV w.

Jako głównych protagonistów w przekazywaniu wcześniejszej tradycji intelektualnej dla ruchu reformy husyckiej M. Pjecha widzi Wiklefa i Macieja z Janowa. Rola tego pierwszego w historiografii husytyzmu była już podkreślana wielokrotnie, chociaż fenomen popularności profesora z Oxfordu w Czechach ciągle zdumiewa. Maciej z Janowa z kolei dość długo pozostawał

⁵ Np. idem, *Wpływy Konrada Waldhausena na ziemiach polskich w drugiej połowie XIV i pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław 1966.

⁶ Np. W. Iwańczak, *Prostytucja w średniowiecznej Pradze*, w: *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 95–105.

w grupce „poprzedników Husa” w cieniu Konrada Waldhausera czy Mili-cza z Kromieryża. W nowszej literaturze przedmiotu jest oceniany bardzo wysoko, a M. Pjecha uczynił go w swej rozprawie jednym z filarów intelektualnych rewolucji husyckiej.

Przyjrzyjmy się konstrukcji, jaką tworzy Autor, by pokazać źródła zasilania ideowego myśli husyckiej. U początków jej rodowodu leży klasyczna myśl platońska, która podlegała później „obróbce” u wczesnych przedstawicieli Kościoła, a św. Augustyn dokonał już rzeczywistego przystosowania platonizmu do teologicznej doktryny chrześcijaństwa. Koncepcje Augustyna dostarczyć miały materiału dla Wiklefa i Macieja z Janowa, którzy wprowadzili do nich pewne modyfikacje, ale w punktach głównych, np. w ocenie grzechu Adama, podążają tym samym tropem. I tu w rozważaniach pojawia się figura Antychrysta, któremu Autor poświęca wiele uwagi i uznaje za jedną z głównych postaci dramatu. Wkroczenie Antychrysta do historii wiąże się – zdaniem Autora – z tzw. Donacją Konstantyna, obaj – Wiklef i Maciej z Janowa – utożsamiają też Antychrysta z papieżem. Wokół Chrystusa i Antychrysta powstały dwie mistyczne wspólnoty ludzkie, które wzajemnie się zwalczają, a ratunkiem w tej sytuacji byłaby – zdaniem Wiklefa – odnowa Kościoła pierwotnego i w dalszej kolejności naprawa błędów. Podobnie sądzi Maciej z Janowa, który dodatkowo obdarza władców świeckich mianem „bestii apokaliptycznych”. On z kolei widzi ratunek w całkowitej odnowie chrześcijaństwa, powrotu do komunii ludzi świeckich, gdyż codzienna komunia najlepiej połączy wspólnotę ludzką.

W dalszej części rozdziału pierwszego mamy przedstawienie głównych punktów programu Jana Husa, który wydaje się bliższy tradycji platońskiej niż *stricte* augustyńskiej. Streszczenie poglądów Husa nie przynosi pod piórem M. Pjecha nic nowego, mamy jedynie przypomnienie rzeczy znanych, chociażby sytuację z procesu rektora Uniwersytetu Praskiego, kiedy odrzuca on potępienie swoich błędów, gdyż uważa, że powtarza jedynie prawdy zamieszczone w Biblii. Istotna jest też tu formuła użyta przez Husa, że prawdziwy Kościół składa się z jednostek wybranych, na których czele stoi Chrystus. Poza tym przypomina Autor surowe potępienie przez Husa grzechów, w szczególności śmiertelnych, co powinno dla popełniających je skutkować usunięciem z Kościoła. Odnotujmy tu scenę z trzeciego i ostatniego „wysłuchania” Husa na soborze w Konstancji, gdy kaznodzieja upierał się, że ludzie żyjący w grzechu powinni być pozbawieni swych funkcji. Ten postulat odnosił się także do monarchów, których w takim przypadku należy odsunąć od władzy. Obecny na sali główny organizator soboru Zygmunt Luksemburski zareagował w sposób wielce wymowny, mówiąc: „Janie Husie, nikt nie żyje bez grzechu”. Od tego momentu król stracił cierpliwość do upartego Czecha i jego los został praktycznie przypieczętowany.

Rozdział drugi skupia się na analizie ładu społecznego, pokoju i pogłębieniu wątku Antychrysta. Trzeba powiedzieć, że jest to rozdział najmniej udany, gdzie *pars maior* stanowią wywody nawiązujące do poprzednich

treści, powtarzające je, wzbogacone o nowe cytaty, ale niezawierające nowych myśli.

Mamy zatem przedstawienie wydarzeń w Czechach i na soborze w Konstancji oparte na znanym szkielecie historycznym. Czytamy po raz kolejny, że papież był utożsamiany z Antychrystem, o kłopotach Husa w Czechach, jego ucieczce na prowincję, wreszcie wyprawie do Konstancji. Wywód o Antychryście określa tę postać jako odwrotność Chrystusa, postać, która próbuje stworzyć na ziemi pewien porządek alternatywny. Porządek ten odpowiadał *civitas terrena*, państwu ziemskiemu św. Augustyna, pozostającemu w opozycji do „państwa Bożego”. Te dwa państwa są ze sobą nierozdzielnie przemieszane zarówno w Kościele, jak i poza nim, i pozostaną w owej symbiozie na tym świecie, dopóki ich Sąd Ostateczny nie rozdzieli.

Antychryst jest pojęciem niekiedy niejednoznacznym i zależnym od kontekstu, w jakim występuje. Autor optuje za szerokim jego rozumieniem, obejmującym głowę Kościoła, ale także wszystkich grzeszników, Antychryst kreuje właściwie cały system antagonistyczny wobec wzorcowego chrześcijaństwa. Ten twór składa się z jednostek, ale konstytuuje całą wspólnotę wrogą wobec chrześcijan. Husycki program reformy zawiera elementy – zgodnie z tezą rozprawy M. Pjechy – religijne i polityczne, a ważnym elementem tego programu jest walka z Antychrystem. Autor trafnie zwraca tu uwagę, że reformatorzy dokonują zręcznego odwrócenia pojęć, twierdząc, że to nie oni się buntują przeciwko zastanemu, zdemoralizowanemu porządkowi, ale buntownikami są zwolennicy Antychrysta, którzy lansują wrogie i społeczne hasła. W centrum tego złowrogiego programu popleczników Antychrysta znajduje się grzech, który przedstawiciele nurtu wikleficko-husyckiego utożsamiają ze zbrodnią. Opisy koniecznych działań, które należy podjąć dla przeprowadzenia reformy, sformułowane są – dla podkreślenia ich wagi – w terminach apokaliptycznych.

Autor – i jest to podejście słuszne – próbuje uchwycić ewolucję i dynamikę przemian w odniesieniu do interesującej go sfery przecięcia religii z polityką. Przemiany te charakteryzują się głównie stopniowo rosnącą radykalizacją. We wczesnym etapie reformatorzy rzadko nawołują do gwałtownych akcji, sugerują rozwiązania pokojowe, ale coraz większym zaufaniem obdarzają niższe warstwy społeczne, które jawią się im jako ta „zdrowa” część społeczeństwa. Tym niemniej – w ślad za Wiklefem – doceniają rolę świeckich władców, którzy mając poważne wpływy w społeczeństwie, mogliby dla celów reformy uczynić wiele dobrego. Później wiara w pożyteczną rolę elity świeckiej zdecydowanie słabnie.

W trzecim rozdziale M. Pjecha próbuje zrekapitulować problem utraty komunii, narodziny w Czechach idei komunii pod dwiema postaciami oraz kształtowania się wokół niej swoistej ideologii, która znajdowała konotacje zarówno w sferze religii, jak i polityki. Nie mogło się naturalnie obejść bez przypomnienia tła historycznego, czyli postaci Jakoubka ze Stríbra, który uchodzi za „wynalazcę” komunii pod dwiema postaciami. Autor trafnie

podkreśla, że było to „wydobycie” z tradycji starego rytu. Od początku miał on w Królestwie Czeskim wyraźne ostrze społeczne. Stał się łącznikiem pomiędzy wszystkimi wiernymi krytykującymi przywileje kleru, zrównanie w nim wszystkich wiernych z duchownymi stanowiło potężny impuls dla demokratyzacji, ale też do zarysowania się zdecydowanych różnic pomiędzy katolikami i husytami. Ten ryt, stanowiący istotę tożsamości chrześcijańskiej i zbawienia, zakłócał hierarchię Kościoła i prowadził – czego dowiodą późniejsze wydarzenia – do rewolucji społecznej i religijnej. Dość szybko zaczęły się też zarysowywać konflikty wewnętrzne w obozie reformy, początkowa dominacja mistrzów praskich, elity intelektualnej, zaczęła być kontestowana przez „ludowych” kaznodziejów, a niezależnie od Pragi zaczęło się tworzyć drugie ognisko rewolucji w południowych Czechach, wokół Taboru.

Dość obszerny wywód poświęca M. Pjecha analizom rozmaitych kontekstów i znaczeń kielicha (pamiętamy jego – *calix* – rolę w husytyzmie, o czym świadczy chociażby nazwa stronnictwa „kalikstynów”). Wydobywa tu – po raz kolejny – rolę Macieja z Janowa, ubolewając wielokrotnie nad niedocenianiem jego roli przez badaczy. „Odkrycie” kielicha przez Jakoubka ze Stříbra tłumaczy Badacz wpływem jeszcze dawniejszej tradycji. Początków tego rytu upatruje w pismach Pseudo-Dionizego Areopagity, neoplatonika, piszącego na przełomie V i VI w., postaci do dzisiaj mocno tajemniczej. Dla Macieja z Janowa był on ważnym źródłem poznania i z niego właśnie miał wywodzić dewocję eucharystyczną, która była dla niego centralnym punktem reformy. W tym miejscu Autor formułuje swoją tezę, która brzmi: koncepcje Pseudo-Dionizego Areopagity po modyfikacjach dokonanych przez Macieja z Janowa Jakoubek ze Stříbra adaptował dla swoich celów.

Przewija się w rozważaniach Autora pretensja do dotychczasowej historiografii tej problematyki, że nie doceniła wagi teologii utrakwistycznej dla husyckiej myśli politycznej. Maciej z Janowa, a w ślad za nim Jakoubek ze Stříbra odsądzają od czci i wiary przeciwników utrakwizmu, uznając ich za lud Antychrysta. Tylko kielich daje szansę na zbliżenie się do prawdy, a ksiądz, który odmawia udzielenia komunii pod dwiema postaciami, zasługuje na miano heretyka. Zresztą charakterystyce kleru i koniecznych wymagań wobec niego intelektualni ojcowie husytyzmu poświęcają wiele miejsca. M. Pjecha bardzo chętnie cytuje (może nawet zbyt obszernie, co powoduje pewne powtórzenia) wywody Macieja z Janowa i szczególnie Jakoubka ze Stříbra. Dodajmy od razu, że stara się w tekście głównym podawać od razu przekład na angielski, a fragmenty źródłowe łacińskie – rzadziej czeskie – zamieszcza w przypisach, co jest wygodniejsze dla czytelnika niż cytaty oryginalne w podstawowym wywodzie. Wymagania stawiane duchownym na bardzo wysoki poziom podnosi inny ciekawy myśliciel przedednia rewolucji husyckiej – Mikołaj z Drezna – mówiąc wprost, że grzeszny kleryk powinien utracić swe uprawnienia.

Jakoubek ze Stříbra i jego otoczenie intelektualne poświęca sporo uwagi także krytyce władzy świeckiej i tu mamy bezpośrednie związki pomiędzy

teologią i polityką, które usiłuje w swej rozprawie tropić Autor. Gorzkie słowa kierują oni pod adresem elit, które nie stały obojętnie z boku, ale aktywnie prześladowały prawy Kościół i prawo Boże, i stały się tym samym częścią Antychrysta. Ci rzekomi królowie są fałszywi, to demony, członki Antychrysta. Jakoubek i jego grupa postulują odnowę wiary w Chrystusa, a jedyna droga do niej prowadzi poprzez kielich. Tu już pojawiają się charakterystyczne oznaki poglądów, które później mocniej wybrzmiały w myśli taborytów. Chodzi o to, że przekaz Boży lepiej rozumieją ludzie prości, nieskażeni zepsuciem, niż hierarchia rzymska, cesarze i filozofowie. Co istotne, Jakoubek nie nawołuje do rewolucji społecznej, w tych sprawach kieruje się raczej wskazówkami Wiklefa, jego optymistycznej w sumie wizji reformy ekumenicznej, w której znajdzie się miejsce dla mądrych królów i dobrych kapłanów. Dominacja takiego podejścia, charakterystyczna dla początkowego okresu reformy, zostaje z czasem zastąpiona przez postawy bardziej radykalne, gdzie ustala się twarde, nieprzekraczalne granice i gdzie mocnym postulatem jest surowość wobec grzeszników. Powodzenie reformy jest związane nieodwołalnie z destrukcją zła i intensywnym oczyszczeniem chrześcijaństwa.

Ten właśnie proces radykalizacji przedstawiony jest w czwartym i ostatnim rozdziale recenzowanej rozprawy, zatytułowanym „Rewolta i rewolucja”. Autor zajmuje się tu początkowym okresem rewolucji husyckiej, kreśląc zagadnienia już dobrze przedstawione w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Osobny fragment poświęca działalności księdza Jana Želivskiego w Pradze. Słusznie odnotowuje, że badacze niekiedy przesadnie oceniali jego radykalizm, w tym zakresie z pewnością nie dorównywał taborytom. Wojowniczy duchowny widział z jednej strony szkodliwą rolę Antychrysta, ale z drugiej kreślił optymistyczną wizję przyszłości Czech, które – jego zdaniem – miały do odegrania wielką rolę w dziejach świata, w którym powinny stać się nowym Jeruzalem.

Ostatnim większym fragmentem dziejów husytyzmu, który M. Pjecha próbuje przybliżyć w perspektywie teologii politycznej, jest epepeja ruchu taborytów. Słusznie podkreśla trudności interpretacyjne w analizie tego fenomenu, wynikające w znacznej mierze ze skromnej podstawy źródłowej, a także z faktu, że część źródeł pochodzi z „drugiej ręki”. Próbuje doszukać się pewnych związków w dorobku intelektualnym „poprzedników” husytyzmu i wczesnego Taboru. Jego rekonstrukcja oparta jest w głównej mierze na dotychczasowym dorobku historiografii husytyzmu i właściwie przypomina sprawy znane w literaturze. Mamy zatem zwrócić uwagę na przeorientowanie punktu obserwacyjnego myślicieli, w przeciwieństwie do sugestii Wiklefa czy Macieja z Janowa współpraca z władcami nie wchodzi w grę, taboryci na plan pierwszy wysuwają lud. Każdy prawdziwy wierny ma szansę wstąpienia do ruchu zmieniającego świat, by wprowadzić porządek i wolę Bożą na ziemi.

Takie były postulaty pierwszej fazy z trzech etapów rozwoju ruchu taborytów, które wyodrębniła M. Pjecha, a nadaje mu miano reformatorskiego.

Drugi etap obejmuje Tabor chiliastyczny. O ile pierwszy etap proponuje działania dość łagodne, o tyle w kolejnym mamy już do czynienia z wyraźną radykalizacją. Jest ona – tu literatura przedmiotu jest dość zgodna – w znacznej mierze efektem kryzysu egzystencjalnego. Oto od jesieni 1419 r. taborcy cierpią z powodu chłodu i głodu, i głównym celem staje się dla nich przetrwanie w tych trudnych warunkach. Można tu przywołać znaną maksymę Jean-Paula Sartre'a: „egzystencja poprzedza esencję”. Cierpienia fizyczne pociągają za sobą rozpacz duchową, a to prowadzi do zdecydowanej radykalizacji poglądów. Oto na gruzach starego świata należy zbudować nowy. Najbardziej zagrożeni i poszkodowani powinni zająć eksponowane miejsca przy Chrystusie. Ważnym zadaniem jest odbudowa Kościoła, który w odnowionym kształcie zdobędzie wieczną chwałę. Przywódcy taborców stają się roznosicielami tych poglądów, których jądrem jest proroctwo chiliastyczne o powstaniu na ziemi tysiącletniej rzeszy panowania Chrystusa.

W ten sposób przechodzimy do trzeciej fazy działalności taborców – rewolucyjnej. Nie mieli oni zbyt wielkich możliwości militarnych, ale to nie przeszkodziło w formułowaniu skrajnych poglądów. Koniec świata dla niektórych proroków i wizjonerów był nieuchronny, a z tej katastrofy ocalają tylko nieliczni wybrani. Odnowa wspólnoty Chrystusa jest zadaniem niezmiernie trudnym, ale tu już łagodne środki perswazji nie wystarczą, pojawia się terror i gwałt. Będzie to tzw. czas zemsty. Pojawią się anioły zemsty, które dokonają dzieła zniszczenia zepsutego świata i eksterminacji grzeszników. Bóg wybrał taborców jako wykonawców swego planu, władza ma przejść w ręce uciskanych, którzy mają doprowadzić do ostatecznej klęski Antychrysta.

Kreśląc te kolejne etapy przemian myśli teologicznej i politycznej, M. Pjecha podkreśla jednak pewną ciągłość, twierdzi, że nie została ona przerwana w okresie „poprzedników husytyzmu” i samej rewolucji.

Jeśliby próbować sformułować ogólną ocenę recenzowanej pracy, uczucia czytelnika są mieszane. Tytułowa teza nosi pewne znamiona oryginalności, związki teologii z polityką były co prawda podejmowane w badaniach husytologicznych wielokrotnie, ale bezpośrednie postawienie sprawy przez M. Pječę daje powód do refleksji. Sporo tu elementów spekulacji, które nie są udokumentowane źródłowo, sam Autor przyznaje, że Jakoubek ze Stříbra zapewne nie czytał Plotyna, nie mówiąc o taborcach, stąd tak wielką wagę przywiązuje Badacz do symboliki, a tu już wkraczamy na pole wielości interpretacji.

Z recenzenckiego obowiązku odnotujmy jeszcze kilka istotnych kwestii. Zwraca uwagę tok narracji, gdzie znajdujemy sporo spraw od dawna znanych w literaturze przedmiotu, można odnieść wrażenie (ze względu na język, w jakim ukazała się książka), że Autor myślał o czytelniku zachodnioeuropejskim, gdyż dla czytelnika czeskiego jest tu zbyt wiele sądów i faktów oczywistych. Inna kwestia, na którą już zwracaliśmy uwagę, to odczucie, że Autor wykreował pewną tezę i teraz zbiera dokumentację dla jej

udowodnienia. Dłuższy i powtórzenia już odnotowaliśmy, wielokrotnie można istotę rzeczy ująć zwięźlej. I jeszcze sprawa, która wchodzi w zakres warsztatu Autora. Zbyt ufnie podchodzi on niekiedy do wymowy źródeł, które cytuje obficie, mniej staranny jest w uwzględnianiu opracowań. Nie będziemy przywoływać listy pominiętych publikacji, bo jest ich sporo, inne z kolei znajdujemy w spisie literatury na końcu pracy, ale ich znajomości w tekście nie widać. Tytułem przykładu, uderza brak uwzględnienia podstawowych dla husytyzmu prac Stanisława Byliny⁷.

Wydaje się, że w odniesieniu do tak bogato opracowanego zagadnienia jak husytyzm wyraźny postęp byłby możliwy w przypadku odnalezienia nowych źródeł, a na to póki co chyba się nie zanosi.

Wojciech Iwańczak
Warszawa

⁷ Chodzi np. o podstawowe dla analizy radykalnego skrzydła husytyzmu studium S. Byliny, *Na skraju lewicy husyckiej*, Warszawa 2005; odnośnie do Taboru i taborytów Autor zamieszcza np. w bibliografii najważniejsze dla tej tematyki rozprawy J. Macka i F. Šmahela (J. Macek, *Tábor v husitském revolučním hnutí*, t. 1–2, Praha 1955; F. Šmahel, *Dějiny Tábora*, t. 1, cz. 1–2, České Budějovice 1989–1990), ale w tekście kompletnie z nich nie korzysta. Czyżby przeszkodą były języki słowiańskie?

Gabriela Wąs, *Małżeństwo w czasach reformacji. Matżeńskie normy prawne i sądownictwo małżeńskie w XVI wieku w świetle dokumentów z książeń archiwów brzeskiego i legnickiego*, Kraków 2023, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, ss. 337.

Najnowsza monografia Gabrieli Wąs w nowatorski sposób podejmuje pozornie dobrze zbadany temat protestanckiego małżeństwa. W przeciwieństwie do dotychczasowych prac, Autorka nie skupia uwagi na teologicznym i kulturowym aspekcie tego zagadnienia, lecz koncentruje się na zagadnieniach z dziedziny historii prawa małżeńskiego wyznań protestanckich. Autorka specjalizuje się w historii nowożytnej, dziejach reformacji i Śląska, tak więc przedmiotem monografii są obszary badawcze świetnie przez nią rozpoznane i będące przedmiotem jej zainteresowania od początków kariery naukowej. W tej monografii Badaczka podejmuje się omówienia zagadnienia kształtowania i funkcjonowania systemu ewangelicko-augsburskiego prawa małżeńskiego, jednak zawęża swoje rozważania do trzech księstw śląskich – brzeskiego, legnickiego i wołowskiego¹. Główne cele pracy to rozpoznanie norm prawa małżeńskiego na tym terenie, podjęcie próby ustalenia, jakie były instancje sądownictwa małżeńskiego, wykształcone w okresie reformacji, a także rekonstrukcja społecznej percepcji małżeństwa w XVI w. Dzięki jasnemu zdefiniowaniu i ograniczeniu przedmiotu badań Autorce udało się zrealizować wszystkie zamierzone cele.

We wstępie G. Wąs obszernie relacjonuje stan badań nad reformacją na Śląsku, szczególnie w księstwach będących pod władaniem dynastii legnicko-brzeskiej. I choć większość omawiających pozycji powstała w XIX i XX w., to jednak jako opracowania niemieckojęzyczne dostępne są dla polskiego odbiorcy w ograniczonym zakresie. Praca dzieli się na dwie główne części. Pierwsza z nich stanowi zarys myśli teologicznej i prawnej na temat małżeństwa protestanckiego. Autorka pisze także o genezie oraz podstawach przeprowadzonych reform i zmian organizacji sądownictwa małżeńskiego w opisywanych księstwach. Poza częścią wywodu, która stanowi właściwie zestawienie informacji na temat prawnego statusu małżeństwa ewangelicko-augsburskiego, zebranych w dotychczasowej literaturze przedmiotu, Autorka po raz pierwszy w polskiej historiografii w tak obszernym zakresie omawia również historię zmian poszczególnych rozwiązań prawnych z zakresu sądownictwa małżeńskiego na terenie księstw rządzonych w XVI w. przez Piastów śląskich.

Druga część pracy to analiza i interpretacja zachowanych dokumentów wytworzonych przez instytucje sądowe. Stanowi ona nie tylko obszerną

¹ W recenzji, zgodnie z terminami używanymi przez Autorkę, piszę o trzech księstwach śląskich – legnickim, brzeskim i wołowskim, choć należy zaznaczyć, że na przestrzeni czasu, który obejmuje monografia, zmieniały one swoją podległość. Szerzej pisze o tym Autorka w ostatnim rozdziale części I swojej pracy (s. 107–145).

relację z treści wykorzystywanych źródeł, ale i omówienie ich kontekstu. Autorka grupuje poszczególne sprawy sądowe według klucza problemowego, a nie chronologicznego. Zdecydowanie ułatwia to ocenę skali występowania poszczególnych problemów małżeńskich oraz daje możliwość porównania różnic w rozwiązaniach sporów z pozoru dotyczących tej samej materii. Co za tym następuje, układ ten pozwala na dostrzeżenie różnorodności podejść w zależności od jurysdykcji, której podlegali interesanci. Taka forma zestawienia obrazuje duże zróżnicowanie rozwiązań i dynamikę zmian, które często zależne były od wielu czynników spoza dziedziny prawa, co też Autorce dobrze udało się uchwycić.

Swoją pracę opiera na źródłach normatywnych i dokumentach wytworzonych przez instytucje sądowe, takich jak supliki, sprawozdania duchownych, relacje starostów czy opinie prawne. Zaznacza jednak, że są to głównie źródła z byłych archiwów ksiąg brzeskiego i legnickiego, które aktualnie przechowywane są w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Wybór źródeł oraz stan ich zachowania i opracowania mogą więc wpływać na niepełność obrazu, który wyłania się z przeprowadzonej analizy. Są to bowiem jedynie te materiały, które trafiły do archiwów ksiąg, jako załączniki do spraw przekazywanych do rozstrzygnięcia osobistego przez księcia. Nie zachowały się bądź nie zostały jeszcze rozpoznane dokumenty wytwarzane przez konsytorze czy superintendentów, czyli duchownych sprawujących władzę nadzorczą względem innych duchownych z danego terenu. Oba te organy posiadały także kompetencje sądownicze, co sugerują odniesienia do ich jurysdykcji występujące w analizowanych źródłach. Autorka uzupełniająco wykorzystwała również rozporządzenia książe i kościelne z terenów księstw brzeskiego, legnickiego i wołowskiego, tamtejsze ordynacje oraz instrukcje wydawane dla społeczności. Dodatkowo do zbadania wpływu ustawodawstwa niemieckiego na śląskie prawo małżeńskie G. Wąs sięga także po ordynacje kościelne z różnych obszarów Rzeszy. Zestawienie i analiza wymienionych powyżej źródeł mają na celu określenie charakteru i miejsca sądownictwa małżeńskiego w prawodawstwie protestanckim. Nie można odmówić Autorce świetnego zorientowania w badanym materiale źródłowym, choć kwerenda ogranicza się do Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Cezury czasowe monografii wymagają dodatkowego komentarza. Początek analizowanego materiału wyznacza pierwsza zachowana w badanym zespole dokumentacja dotycząca spraw małżeńskich, a więc jest to rok 1551, koniec natomiast to przełom XVI i XVII stulecia. Autorka swój wybór motywuje potrzebą ograniczenia bardzo obszernego materiału źródłowego oraz faktem, że w kolejnym stuleciu charakter źródeł uległ zmianie (s. 20–21). Szkoda jednak, że nie wytłumaczono, na czym polegała owa zmiana charakteru dokumentów ani czym została spowodowana. Choć oczywiście Badaczka zwraca uwagę na długotrwałość zachodzących procesów i wychodzi w swoim dyskursie poza ramy chronologiczne zarysowane przez źródła, to jednak samo wyjaśnienie podjęcia przez nią tego typu decyzji nie wydaje się satysfakcjonujące.

Autorka wyczerpująco korzysta z dorobku dotychczasowej historiografii, a bibliografia, bogata również w publikacje niemieckojęzyczne, stanowi dowód świetnego zorientowania w badanym zagadnieniu. Analizując starszą literaturę przedmiotu, G. Wąs słusznie zauważa, że opinie protestanckich historyków z ubiegłego wieku o całkowitej unikatowości projektów Marcina Lutra były bezzasadne, a wynikały z potrzeby tworzenia mitu postaci reformatora jako „ojca założyciela” nowej konfesji (s. 58). Autorka dowodzi także, że znaczna część wprowadzanych przez niego zmian swoje źródło miała w prawie rzymskim, prawie kanonicznym czy koncepcjach poprzedzających go myślicieli humanistycznych (s. 52).

Nietrudno zauważyć jednak, że pomimo dystansowania się od dorobku niemieckich historyków protestanckich, główny ciężar wywodu w części teoretycznej spoczywa na dziełach i ideach Lutra, jedyne go teologa reformacyjnego, do którego dorobku Badaczka szerzej się odnosi (poświęca tym rozważaniom nawet oddzielny rozdział w pierwszej części monografii). Jest to oczywiście po części usprawiedliwione luterańskim charakterem księstw śląskich, a co się z tym wiąże, także skalą wpływu i autorytetem, jakim cieszył się tam Luter. Choć jednak rozważania innych działaczy reformacyjnych częściowo pokrywały się z tymi głoszonymi wcześniej przez Lutra, to zdaje się, że wspomnienie o nich w ograniczonym chociażby zakresie byłoby na pewno wartościowe dla całości wywodu. Na temat małżeństwa w swoich pismach wypowiadali się bowiem także inni myśliciele protestanczy, jak Filip Melanchton czy Martin Bucer². Tego, że postać Lutra nie miała całkowitego monopolu, szczególnie jeśli chodzi o praktyczne aspekty wdrażania idei i prawa reformacyjnego w poszczególnych państwach, dowodzić może bodaj przykład przywoływany przez samą Autorkę. Wspomina ona bowiem o osobie Georga Maiora i prośbach Fryderyka II, księcia legnicko-brzeskiego, aby przysłać go jako reformatora i organizatora państwa oraz Kościoła w duchu protestanckim (s. 117).

Nie do końca przekonuje argumentacja przedstawiona w monografii, wyjaśniająca słabe zainteresowanie dotychczasowej historiografii tematyką małżeństwa i prawa małżeńskiego na terenie księstw legnickiego, brzeskiego i wołowskiego. Autorka pisze, że „nie wzbudzały one dotąd zainteresowania badawczego ze względu na postrzeganie zarówno sądownictwa małżeńskiego, jak i małżeństwa jako tematyki prozaicznej” oraz „na dotychczasowe słabe zainteresowanie historiografii śląskiej tymi problemami wpływała ponadto okoliczność, że problemy te w XVI wieku dotyczą przede wszystkim dziejów zwykłych ludzi” (s. 109). Obserwowana jest raczej odmienna tendencja, a tematyka dotycząca życia codziennego, prywatnego i rodzinnego już od dłuższego czasu cieszy się sporym zainteresowaniem. Podobnie wygląda sytuacja badań nad niższymi warstwami społecznymi czy tymi grupami ludzi, które pozostawały dotychczas na marginesie głównego dyskursu

² O Filipie Melanchtonie Autorka wspomina s. 262 przy okazji omawiania kwestii rozwodu w prawie małżeńskim, nie odnosi się jednak do żadnego z jego dzieł szerzej.

historycznego. Być może lepiej tłumaczącym tę sytuację wyjaśnieniem jest po prostu kwestia raczej skąpej bazy źródłowej oraz jej słabe opracowanie, co znacznie zwiększa nakład wysiłku i czasu, jaki należy włożyć w pracę nad dotyczącymi zagadnienia archiwaliami i może stanowić czynnik zniechęcający do podejmowania badań w tym kierunku, o czym zresztą sama Autorka również wzmiankuje (s. 109).

Przechodząc do omówienia treści monografii, należy docenić podejście Badaczki do kwestii motywacji ludzkich, w których niewątpliwie dużą rolę odgrywały nierzadko emocje, o czym wciąż zdarza się badaczom zapominać. Na szczęście nurt badań nad historią emocji ma się coraz lepiej i czynnik ten nie jest już marginalizowany w takim stopniu, jak miało to miejsce jeszcze do niedawna³. G. Wąs słusznie więc zwraca uwagę na czynnik emocjonalny w kontekście wyrażania przez nupturientów zgody na zawarcie małżeństwa – przypadki przymuszania dzieci do niechcianych małżeństw przez opiekunów często były fatalne w skutkach, co potwierdzają przykłady zawarte w analizowanym przez Autorkę materiale (s. 151). Szczególnie wart wspomnienia jest przypadek młodego Georga Kurzschucha, którego wypowiedź na temat miłości zachowała się w dokumentach (s. 221–222). Dla G. Wąs jego sprawa stanowi punkt wyjścia do trafnych uwag na temat sposobu i tradycji wyrażania uczuć oraz krytyki dawnych tendencji badawczych, skoncentrowanych przede wszystkim na ekonomicznym aspekcie małżeństwa (s. 222).

Choć w publikacji uczciwie zaznaczono, że ma mieć ona po części charakter kompensacyjny i stanowi próbę oddania głosu niższym warstwom społecznym i zwykłym ludziom (s. 18–19), to niekiedy jednak sformułowania wskazujące na emocjonalne podejście i oburzenie pewnymi kwestiami wydają się wpływać niekorzystnie na wnioski wyciągane z analizowanych źródeł. Jest tak – dla zilustrowania – w przypadku, gdy opisując sprawę rozwodową ze zdradą, dzieckiem z nieprawego łoża i impotencją męża w tle, poprzedzono to sformułowaniem: „biorąc pod uwagę dzisiejsze normy obyczajowe i psychologiczne można unieść brwi ze zdziwienia” (s. 272). Zdaje się, że wyrażony tutaj prezentyzm nie jest potrzebny i rodzi tylko wątpliwości. Do norm obyczajowych i psychologicznych jakiego środowiska, kręgu i pokolenia się odwołało? Tego się nie dowiadujemy.

Podobnie w dalszej części wywodu zgrzyt powodować mogą zbyt daleko, jak się wydaje, posunięte założenia i uprzedzenia w sprawie Andre Scheffensa. Mężczyzna złożył suplikę do „radców konsystorialnych weichbildu Buczyny”⁴ w sprawie swojej „złośliwej żony”, z którą chciał się rozwieść

³ O badaniach historycznych nad emocjami zob. B. H. Rosenwein, *Obawy o emocje w historii*, „Teksty Drugie” 2015, 1, s. 358–391.

⁴ Jest to określenie źródłowe – sformułowania tego użył sam Andre Scheffens w swojej suplice. Nie podjęto niestety w tym miejscu próby wyjaśnienia, jak terminy te odzwierciedlały (i czy w ogóle) ówczesne prawo sądownicze i podział jurysdykcji w Buczynie.

(s. 274). Uskarżał się w niej na krnąbrność małżonki, która lży go i wyzywa, ponadto – według suplikującego – uciekła od niego bez przyczyny, co również uznane być może za powód do rozwodu. Autorka zakłada, że: „Mąż prawdopodobnie nie przytoczył ani wszystkich, ani – co najważniejsze – najbardziej istotnych w stosunku do niego zarzutów, które by ujawniły, co właściwie żona mu zarzucała” (s. 275). Następnie wysunięto szereg przypuszczeń co do intencji przyświecających Scheffensowi, którego podejrzewa się o interesowność i chęć szybkiego wkroczenia w nowy związek małżeński, tłumacząc jednocześnie postawę jego żony niezgodą na narzucanie jej przez męża określonego stylu życia. Zdaje się, że przytaczane tutaj źródło nie uprawnia do wysuwania takich oskarżeń, a bazować one jedynie mogą na ogólnych tendencjach i innych przypadkach z epoki, od których jednak, jak wiadomo, zdarzają się wyjątki i w takiej sytuacji owe konstatacje mogą być bardzo krzywdzące.

Warto docenić ciekawą tezę Autorki na temat wyjątkowej pozycji, jaką cieszył się konsystorz brzeski. Na fakt ten nie zwrócono uwagi w starszej literaturze. Z przytaczanych przez G. Wąs fragmentów źródeł wynika natomiast, że istniał zwyczaj zwracania się do tego organu z prośbami o sporządzenie ekspertyzy w kwestiach spornych dotyczących małżeństwa w zamian za opłatę (s. 239). Sugerowałoby to, że konsystorz brzeski pełnił ważne funkcje i stanowił autorytet w śląskim systemie sądownictwa małżeńskiego. Ten interesujący wątek na pewno wart jest dalszych badań, a Autorce monografii przypada zasługa zwrócenia na niego uwagi po raz pierwszy.

Pisząc o wkładzie, jaki reformacja wniosła w zmiany dotyczące statusu małżeństwa, G. Wąs zachowuje niezbędny krytycyzm, skłania się ku pogładowi o dowartościowaniu tego stanu w wyznaniach protestanckich, w przeciwieństwie do wywyższenia celibatu ponad związek małżeński w katolicyzmie (s. 102). Choć oczywiście słusznie nie pomija wcześniejszego dorobku humanistów w kształtowaniu koncepcji małżeństwa, to jednak postrzega te idee głównie jako przygotowanie gruntu dla późniejszych reform (s. 52). Zwraca również uwagę, że rozważania na temat statusu małżeństwa i celibatu podejmowane były jeszcze w XV w. i odzwierciedlały po prostu problemy frapujące współczesnych. Obok nurtów postulujących zachowanie istniejącego stanu rzeczy funkcjonowały, jak wiadomo, także środowiska pragnące reformy bez oddzielania się od Kościoła katolickiego, które dostrzegały wypaczenia w ówczesnej instytucji małżeństwa i celibatu. Sam pogląd o wyższości stanu bezżennego ponad stan małżeński nie był być może aż tak dominujący, a właściwa dyskusja na ten temat zajmowała głównie elity intelektualne duchowieństwa, które prowadziły szersze rozważania nad tym zagadnieniem⁵. Takiej refleksji zdaje się nieco tutaj zabrakło.

⁵ Zob. P. L. Reynolds, *How Marriage Became One of the Sacraments. The Sacramental Theology of Marriage from Its Medieval Origins to the Council of Trent*, Cambridge 2016.

Kwestię wartościowania małżeństwa, podobnie jak i romansów kleru, można by też było rozważyć w kontekście dyskursu ówczesnych polemik konfesyjnych, w których światłe zagadnienia te stanowić mogły jedynie jeden z „gorących tematów”, a być może w opinii przeciętnego wierzącego nie wzbudzały aż takich kontrowersji. Nie przekładało się to, jak sądzę, na doświadczenie i percepcje ludzi, którzy obcowali z tymi zjawiskami na co dzień i nie zastanawiali się tak dogłębnie nad ich doktrynalnym czy teologicznym znaczeniem. W moim przekonaniu wszystkie te przytoczone powyżej kwestie powodują, że nie można opisywać katolickiego i protestanckiego dyskursu na temat małżeństwa jako całkowitych opozycji.

Wydaje się, że miejscami przeceniono wykształcenie proboszczów w parafiach ewangelickich, uzasadniając ich pierwszeństwo w zajmowaniu się sprawami małżeńskimi swoich parafian m.in. tym, że dobrze obeznani byli oni z obowiązującymi dyrektywami oraz pismami Lutra (G. Wąs pisze m.in., że proboszcz był najczęściej pierwszym kontaktem w sprawach małżeńskich dla wiernych ze swoich parafii, gdyż „obdarzano go zaufaniem w zakresie kompetencji prawnych, ponieważ jako duchowny musiał mieć sporą wiedzę w obszarze norm małżeńskich”, s. 148, czy ogólnie określając duchownych ewangelickich: „Często posiadali wiedzę z prawa kanonicznego, a jako duchowni ewangelicy znali piśmiennictwo Lutra na temat małżeństwa”, s. 309). Choć oczywiście Kościoły protestanckie postulowały poprawę słabego wykształcenia księży, to twierdzenia zawarte w publikacji są zapewne trafne głównie wobec duchownych ewangelickich wyższego szczebla. Poprawa edukacji niższego duchowieństwa, szczególnie na bardziej peryferyjnych obszarach, z pewnością była długotrwałym procesem. Niemniej monografia dotyczy okresu, gdy reformacja na terenach opisywanych księstw śląskich obecna była od ponad trzydziestu lat, tak więc w większości parafii urząd sprawowali proboszczowie kolejnych pokoleń, a statystycznie zatem lepiej wykształceni, być może warto byłoby ten wątek nieco zniuansować⁶. Szczególnie twierdzenia o znajomości wśród niższego kleru norm prawa małżeńskiego zdają się dość na wyrost, biorąc pod uwagę ciągle trwający wówczas proces ich kształtowania oraz wciąż wiele istniejących niejasności i nieściśłości, których efektem były pisma kierowane do książy śląskich.

Wywód Autorki jest spójny, a narracja wartka, chociaż poruszane zagadnienia mogą być momentami trudne w odbiorze dla czytelnika, który nie jest specjalistą w dziedzinie historii prawa. G. Wąs potrafi opisać badane przez siebie przypadki w sposób przystępny i ciekawy. Uda jej się to dzięki atrakcyjnemu przedstawieniu nietypowych, a do tego często zawitych historii uwiecznionych w analizowanych przez nią materiałach. Powoduje to jednak, że znaczna część monografii stanowi relacjonowanie lub tłumaczenie tekstów źródłowych, co oczywiście potraktować można jako zaletę,

⁶ Zob. S. C. Karant-Nunn, *The Reformation in the Ernestine Countryside*, „Transactions of the American Philosophical Society”, 69, 1979, 8, s. 13–21.

ponieważ wprowadza do polskiej historiografii dotąd nieznaną niemieckojęzyczne dokumenty, jednocześnie jednak zmniejsza to przestrzeń w dyskursie, którą można by przeznaczyć na ich interpretację. Autorce zdarza się też powtarzać informacje wcześniej już wspomniane. Jest to szczególnie częste w drugiej części monografii, gdzie w wywodzie o poszczególnych sprawach sądowych widać tendencję do zbyt obszernego zarysowywania kontekstu, którego opisanie stanowić przecież miała część pierwsza publikacji.

Autorka świadomie i uczciwie stawia granice między tym, co obejmuje obszar jej badań, a tym, co z określonych względów jest przez nią pomijane. Pomimo wcześniej wyrażanych uwag dotyczących obszerności cytowanych lub parafrazowanych fragmentów źródeł, analiza uzupełnia istotną lukę badawczą w historiografii polskiej, o której sama Autorka wspomina we wstępie. Choć temat podejmowany przez Badaczkę był już wcześniej poruszany w literaturze przedmiotu, praca stanowi wzbogacenie dyskursu dotyczącego ogólnej historii reformacji w opisywanych księstwach śląskich o wiele trafnych i świeżych refleksji. G. Wąs badane zagadnienie podejmuje z odpowiednią wrażliwością i wyczuleniem na kwestie emocjonalne podmiotów źródeł, korzystając z dorobku nowych, rozwijających się nurtów badawczych, choć czasami, w moim przekonaniu, nieco negatywnie wpłynąć to mogło na wnioski wysuwane na podstawie badanego materiału. Niewątpliwą zaletą monografii jest przejrzysty podział pracy, dzięki któremu dostrzec można złożoność zagadnienia, jednocześnie odbiór treści przez czytelnika jest znacznie ułatwiony, co dzieje się również za sprawą wstępnego zarysowania kontekstu historycznego badanych spraw. Choć – jak Autorka sama wspomina – jej praca stanowi jedynie przyczynek do dalszych badań nad tym korpusem źródeł, to praca w moim odczuciu jest bardzo ważną i innowacyjną pozycją w badaniach nad prawnym statusem instytucji małżeństwa na nowożytnym Śląsku.

Kludia Nowak
Uniwersytet Warszawski

Justyna Kiliańczyk-Zięba, *Printers' Devices in the Polish-Lithuanian Commonwealth. Iconographic Sources and Ideological Content*, Leiden–Boston 2024 (Library of the Written Word, vol. 117; The Handpress World, vol. 95), Brill, ss. 260.

Słynna „złota” seria Library of the Written Word została zainicjowana w międzynarodowym wydawnictwie Brill w 2007 r. Składają się na nią monografie jedno- lub wieloautorskie, ukazujące się w trzech podseriach: The Manuscript World, The Handpress World i The Industrial World, z których cykl środkowy, poświęcony książce drukowanej od XV do końca XVIII w., jest reprezentowany przez najwięcej tomów: do końca 2024 r. ukazało się 109 pozycji (czyli średnio sześć rocznie).

Tematyka publikacji dotyczy historii słowa pisanego i drukowanego w najróżniejszych aspektach, począwszy od tych materialnych, które bada kodykologia, paleografia, typografia, poprzez produkcję, handel, aż po społeczną, polityczną, kulturową i duchową rolę książki, pojmowanej jako nośnik i/lub impuls przemian. Przedstawiane są różnorodne perspektywy badaczy z całego świata, zawsze w języku angielskim.

Seria, której przewodniczą historycy książki okresu wczesnonowożytnego, profesorowie na Uniwersytecie St. Andrews w Szkocji, Andrew Pettegree i Arthur der Weduwen, uchodzi od lat za prestiżową, co znajduje odzwierciedlenie w wysokiej punktacji na listach ministerialnych.

Do rozpraw wielu badaczy anglosaskich, holenderskich, włoskich, niemieckich i innych od niedawna stopniowo dołączają też artykuły bądź rozdziały w monografiach wieloautorskich dotyczące obszaru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, głównie autorów polskich¹; pojawił się też jeden tom prezentujący w ujęciu komparatystycznym problematykę cenzury i polemiki w elżbietańskiej Anglii i na terytorium Polski oraz, w 2024 r., zbiór artykułów na temat książki jako narzędzia używanego przez władze i instytucje do propagowania katolicyzmu². Natomiast omawiana praca Justyny Kiliańczyk-Zięby jest pierwszą polską publikacją jednego autora w tej serii, której tomy powinny stanowić istotną, jeśli nie obowiązkową lekturę dla każdego historyka książki.

¹ Jako pierwsza polską tematykę na łamy serii wprowadziła właśnie Justyna Kiliańczyk-Zięba w artykule *The Book Inventory of the Sixteenth-Century Krakow Bookbinder, Maciej Przywilcki*, w: *Documenting the Early Modern Book World. Inventories and Catalogues in Manuscript and Print*, ed. by M. Walsby, N. Constantinidou, Leiden–Boston 2013, s. 263–282; bliska polskim kontekstom (choć nie za wiele o nich mówiąca) jest monografia Emmy Hagström Molin, *Spoils of Knowledge. Seventeenth-Century Plunder in Swedish Archives and Libraries*, Leiden–Boston 2023.

² Zob. *Early Modern Catholicism and the Printed Book. Agent – Networks – Responses*, ed. by J. Kiliańczyk-Zięba, M. Komorowska, Leiden–Boston 2024.

Printers' Devices in the Polish-Lithuanian Commonwealth. Iconographic Sources and Ideological Content jest tłumaczeniem rozprawy, która ukazała się w języku polskim w 2015 r. w krakowskim wydawnictwie Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, pt. *Sygnety drukarskie w Rzeczypospolitej XVI wieku. Źródła ikonograficzne i treści ideowe*. Praca ta, powstała w wyniku badań prowadzonych przez Autorkę w latach 2010–2013 w ramach grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (potem Narodowego Centrum Nauki), odbiła się szerokim echem w środowisku starodruczników i doczekała kilku recenzji³, stając się też podstawą do uzyskania przez Badaczkę stopnia doktora habilitowanego w zakresie literaturoznawstwa. Wersja angielska jest nieco rozszerzona o kontekst historyczno-kulturowy, słabiej znany anglojęzycznemu czytelnikowi, i ma bardziej rozbudowaną bibliografię, zwłaszcza o pozycje zagraniczne i nowsze, nieznacznie zmieniono też strukturę pracy. Zamieszczono 85 fotografii, o 15 mniej niż w wersji polskiej, ale za to zdjęcia są kolorowe (przynajmniej w wersji elektronicznej, którą dysponuję), a niektóre w większej skali lub pokazujące całą starodruczną stronę, a nie jej wybrany element, co znacznie przybliży nas do oryginalnego obiektu i podwyższa komfort obcowania z dawną sztuką. Bez wątplenia rozprawa o tej tematyce musi być dobrze zilustrowana – i tak jest, a fotografie mają konsekwentne i poprawne podpisy.

Podjęmowana wcześniej przez J. Kiliańczyk-Ziębę tematyka, która znalazła wyraz w licznych publikacjach, oscylowała wokół rodzimych spraw edytorsko-typograficznych okresu renesansu i baroku. Z większych prac należy wymienić te dotyczące wczesnych krakowskich przedsięwzięć wydawniczych, jak opracowanie najstarszego przewodnika po Krakowie z 1603 r. (wyd. 2002), pierwsza monografia renesansowego drukarza, wydawcy i autora Jana Januszowskiego (wyd. 2007) oraz edycja siedemnastowiecznego zbioru przepowiedni Stanisława z Bochnie Gąsiorka (wyd. 2015)⁴. Równoległe do publikacji polskojęzycznych, Autorka stara się systematycznie upowszechniać wiedzę o dawnej polskiej kulturze druku w wydawnictwach zagranicznych⁵ (co nie zdarza się wśród badaczy zgłębiających tę materię zbyt często).

Temat genezy sygnetów drukarskich – tych wyjątkowych, małych form plastycznych, o charakterze komercyjnym i abstrakcyjnym zarazem,

³ M.in. Bartłomieja Czarskiego w „Roczniku Biblioteki Narodowej” (47, 2016, s. 221–227), Radosława Grześkowiaka w „Terminusie” (19, 2017, 3, s. 693–703), Magdaleny Komorowskiej w „Acta Poligraphica” (11, 2018, s. 77–83).

⁴ *Przewodnik albo Kościołów krakowskich krótkie opisanie, wydany w 1603 z widokami Krakowa, którego już nie ma*, przyg. do dr., wstęp oraz dalsze losy zabytków napisała J. Kiliańczyk-Zięba, Kraków 2002; J. Kiliańczyk-Zięba, *Czcionką i piórem. Jan Januszowski w roli pisarza i tłumacza*, Kraków 2007; Stanisław z Bochnie Gąsiorek, *Fortuna albo Szczęście*, oprac. J. Kiliańczyk-Zięba, Kraków 2015.

⁵ Np. *The Transition of the Printer's Device from a Sign of Identification to a Symbol of Aspirations and Beliefs*, w: *Typographorum emblemata. The Printer's Mark in the Context of Early Modern Culture*, Berlin 2018, s. 315–331.

a kompozycjach tyleż przyciągających wzrok, co enigmatycznych – jest Autorce bliski od dawna. Pierwszy artykuł na temat obelisku – znaku drukarskiego Oficyny Łazarzowej – opublikowała w 2007 r., później powstały studia na temat symbolicznej wymowy i źródeł ikonograficznych dla sygnetów Hieronima Wietora, Macieja Wirzbięty, Franciszka Cezarego i Drukarni Akademii Zamojskiej⁶. Monografia z 2015 r. stanowi zatem zarówno podsumowanie prowadzonych wcześniej przez Autorkę badań, jak i przegląd tematów nowych, dotychczas nieporuszanych.

Jedynie dwa katalogi polskich sygnetów drukarskich, wydane przez Kazimierza Hałacińskiego i Kazimierza Piekarskiego w latach 1926–1929 (90 reprodukcji znaków)⁷ oraz Katarzynę Krzak-Weiss w 2006 r. (111 sygnetów 44 oficyn do 1646 r.)⁸, a także zeszyty *Polonia Typographica* i artykuły w tomach *Drukarzy dawnej Polski* stały się podstawą źródłową i punktem odniesienia. Godna podkreślenia jest czasochłonna kwerenda, podczas której, *in situ* lub za pośrednictwem repozytoriów cyfrowych, Autorka poddała drobiazgowemu oglądowi ponad 1800 egzemplarzy starych druków. Wydaje się, że podejmując podobny temat, którego efektem ma być identyfikacja i rozróżnienie niewielkich elementów wystroju typograficznego dawnej książki, obcowanie z nią samą jest metodologiczną koniecznością, jednak wciąż zdarzają się prace na zbyt dużym poziomie ogólności lub przemykające się nad detalem w sposób, który doprowadza do mylnych konkluzji.

W książce omówiono, w różnym stopniu, większość sygnetów drukarzy z obszaru Rzeczypospolitej (Korona i Wielkie Księstwo Litewskie oraz Prusy Książęce jako lenno), które pojawiły się od końca 1475 r. do przełomu XVI i XVII w. Należy tu zaznaczyć, że znaki drukarskie nie występowały w każdej publikacji danej oficyny. Według badań Autorki znakomity impresor Florian Ungler oznaczył sygnetem tylko 13% swoich książek, a druki urzędowe i prognostyki w ogóle takich wyobrażeń nie posiadały. Ponadto jeden drukarz mógł używać kilku wizualnych kompozycji o różnym stopniu skomplikowania. Końcowa data graniczna została wyznaczona ze względu na istotne wydarzenia: śmierć ważnych impresorów Macieja Wirzbięty i Jakuba Siebeneichera oraz odejście z zawodu Jana Januszowskiego. Najwięcej uwagi poświęcono znakom krakowskim, ze względu na bezsporną dominację tego ośrodka na arenie typograficznej.

W odróżnieniu od wymienionych wyżej dwóch katalogów sygnetów polskich, książka Justyny Kiliańczyk-Zięby nie pełni funkcji zestawienia

⁶ M.in. *W cieniu symbolicznego drzewa. O sygnecie drukarskim Macieja Wirzbięty*, „Biuletyn Historii Sztuki”, 72, 2010, 1–2, s. 93–112; „*Mens immota manet*”. *O funkcji i wymowie drzeworytu uchodzącego za sygnet drukarski oficyny Franciszka Cezarego*, „Barok”, 18, 2011, 2, s. 243–256.

⁷ K. Hałaciński, K. Piekarski, *Sygnety polskich drukarzy, księgarzy i nakładców. Zbiór podobizn i oryginalnych odbić*, z. 1–3, Kraków 1926–1929.

⁸ K. Krzak-Weiss, *Polskie sygnety drukarskie od XV do połowy XVII wieku*, Poznań 2006.

znaków, lecz jest monografią problemową, która stara się odpowiedzieć na szereg pytań rodzących się podczas kontaktu z tym materiałem. Podejście to determinuje układ pracy, która jest podzielona na pięć dużych rozdziałów: *Heraldic Traditions*, *Sources from Antiquity and the Emblematic Filter*, *Within the Christian Community*, *Devices Used by the Drukarnia Łazarzowa* oraz *Books in Jewish Languages*.

Na wstępie Autorka przedstawia związki sygnetu ze średniowieczną tradycją heraldyczną oraz mieszczzańskim gmerkiem – rozpowszechnionym znakiem kupieckim. Dalej pojawia się skomplikowany problem identyfikacji i określania obiektów graficznych jako znaki oficyn. Przeważnie nie sprawiają interpretacyjnego problemu te *signa*, które zawierają w sobie inicjały czy inne elementy, pozwalające przypisać kompozycje konkretnym impresorom. Natomiast gdy wizerunek herbowy czy symboliczny pozbawiony monogramu drukarza pojawia się wielokrotnie na karcie tytułowej tej samej oficyny, nazwanie go sygnetem lub nawet kompozycją sygnetową jest w odczuciu Autorki kontrowersyjne (choć nie musi być błędne), i poprawniej jest określać go mianem ryciny ilustracyjnej, która stanowi wizualną zapowiedź treści dzieła. Jak zaś należy określać wizerunek, który pojawia się nie na karcie tytułowej lub w kolofonie – zwyczajowych miejscach występowania sygnetu – lecz wewnątrz druku? Próby zdefiniowania znaku drukarskiego są niewątpliwie potrzebne, chociażby dla zakreślenia ram opracowywanego przedmiotu, a w wykonaniu Badaczki są przeprowadzone z godną podziwu wnikliwością i zmysłem analitycznym. Pojawia się tu jednak ogólna refleksja o badawczych wysiłkach, aby ująć w terminologiczne karby różne zjawiska wczesnonowożytne, które nie zawsze chcą się poddać klasyfikacji. Przykładem z poletka starodrucznego niech będzie wyodrębnianie druków zwanych polonikami. Co zrobić z siedemnastowiecznymi edycjami śląskimi przy zmieniających się granicach politycznych w tamtym czasie albo z tekstami autorów o niejasnej – oczywiście z naszej perspektywy – przynależności czy tożsamości narodowej? W podobną konfuzję wpędza nas potrzeba określenia jednym związłym terminem gatunku siedemnastowiecznego druku o tematyce astronomiczno-astrologiczno-filozoficzno-politycznej. Czy jego autor miałby zrozumienie dla naszego trudu? Sądzę, że dzisiejsza potrzeba dookreślenia w tym obszarze mogłaby wzbudzić wśród dawnych uczonych zdziwienie.

Kolejną kwestią dyskusyjną poruszoną przez Autorkę w monografii jest odbiór skomplikowanych, obciążonych wielowarstwową symboliką sygnetów przez dawnych czytelników. Czy impresorzy liczyli na pełen zrozumienia odzew u (przynajmniej) wybranych odbiorców, czy też przeciwnie, im bardziej wieloznaczne *signum*, tym lepiej świadczyło o erudycji i ekskluzywności typografów? A może w ogóle nie chodziło o potrzebę dialogu pomiędzy nadawcą i odbiorcą znaku, tylko o spektakularny efekt wizualny, o manierystyczne wyrafinowanie? Tu pojawia się jedno z najistotniejszych zagadnień poruszonych przez J. Kiliańczyk-Ziębę, a mianowicie

wpływ traktatów emblematycznych, a szerzej, myślenia emblematycznego, na kompozycje słowno-wizualne stosowane przez oficyny drukarskie. Podejście to sięga znacznie dalej niż poszukiwanie pierwowzorów rodzimych znaków drukarskich w sygnetach zachodnioeuropejskich. Wiadomo, jak istotne było znaczenie *Emblematum liber* Andrei Alciata (1531) dla szeroko pojętej kultury renesansu⁹; z monografii dowiadujemy się o jeszcze jednym inspirującym wówczas humaniście – Achille Bocchim, którego *Symbolicae quaestiones* (1555), zawierające 151 wizerunków emblematycznych, mogły odegrać podobną rolę w tworzeniu niektórych sygnetowych wizerunków, co *opus magnum* Alciata. Innym modnym źródłem inspiracji była literatura hermetyczna i przekazy o zabytkach i piśmie starożytnego Egiptu, które mogły wpłynąć na Jana Januszowskiego, pieczętującego się znakiem antycznego obelisku. Badaczka przywołuje również Erazma z Rotterdamu i jego *Adagia* – zbiór przysłów, który ukazał się po raz pierwszy w Paryżu w 1500 r. Był on zarówno źródłem pomysłów na sygnety wielu oficyn europejskich, jak i podawał egzegezę niektórych, np. tych najśłynniejszych: Alda Manucjusza i Johanna Frobenia. Kazus Erazma dobrze obrazuje następujące rozterki: czy fakt, że w książce emblematycznej pojawia się podobny wizerunek, jaki wykorzystał drukarz w swym sygnecie, opublikowanym mniej więcej w tym samym czasie, świadczy o tym, że to drukarz zainspirował się książką, czy autor książki sygnetem? Gdy dodatkowo znamy podobne wyobrażenie z karty tytułowej publikacji wydrukowanej wcześniej np. w Bazylei, sprawa powiązań między wszystkimi tymi wizerunkami jeszcze bardziej się komplikuje, a szanse na nakreślenie ich drzewa genealogicznego maleją. Takie dylematy są niestety na porządku dziennym w sytuacji, gdy publikacja dzieła (np. emblematycznego), które miało zainspirować typografa, zbiega się z pierwszym wystąpieniem sygnetu w firmowanym przez niego druku – niemożliwe staje się wówczas ustalenie, kto pierwszy wpadł na dany pomysł.

Zanalizowane zostały również wybory godeł dokonywane przez drukarzy w kontekście ich konfesji, m.in. głęboko usadowiona w biblijnej symbolice wymowa znaków protestanckich typografów Hansa Weinreicha, Hansa Luffta i Hansa Daubmanna z Królewca, Macieja Wirzbięty z Krakowa, Stanisława Murmeliusa z Brześcia Litewskiego oraz Aleksego Rodeckiego i Sebastiana Sternackiego z Rakowa, a także występująca na kartach tytułowych chrystologiczna ikonografia jezuicka.

Poszukiwania, jakich się podjęła J. Kiliańczyk-Zięba stawiają wysokie wymagania, wnikając w obszar literaturoznawstwa, historii sztuki, semiotyki, filologii polskiej i klasycznej oraz kultury antycznej. Naturalnymi lekturami wspierającymi musiały stać się dawne kompendia symbolograficzne, korespondencja i inna dokumentacja wytworzona przez typografów, same

⁹ W omawianym kontekście zob. zwłaszcza uwagi Radosława Grześkowiaka w artykule recenzyjnym *Związki sygnetów dawnych polskich drukarzy z emblematami Alciatusa*, „Barok”, 14, 2007, 1, s. 257–277.

stare druki, wraz z ich paratekstami w postaci listów dedykacyjnych czy przedmów, nie mówiąc o bogatej, wielojęzycznej literaturze referencyjnej, na którą powołuje się Autorka. Tropienie powiązań pomiędzy literatami, artystami, erudytami i mecenasami polskiego i europejskiego świata książki tamtych czasów miało na celu ustalenie siatki powiązań i związków przy czynowo-skutkowych między nimi, co wielokrotnie dało fascynujące wyniki, ale też nie w każdym przypadku musiało się udać, bo nie zawsze dostępne źródła na to pozwalają.

Na ile omawiana rozprawa wpisuje się w międzynarodowe trendy badań nad sygnetami drukarskimi? Katalogi sygnetów niemieckich, francuskich, włoskich, belgijskich, niderlandzkich, węgierskich i innych, które skupiają się na uporządkowaniu i chronologizacji tego materiału, powstawały już od końca XIX w., dziś częściowo przeobrażając się w bazy internetowe, ułatwiające wyszukiwanie potrzebnych danych. Interpretacje ikonograficzne pojawiały się stopniowo, natomiast nie w postaci monografii problemowych, ujmujących w jednym tomie zestaw sygnetów z określonego terytorium. Z pokrewnych prac, które ukazały się w ostatnich latach, sytuujących w szerszym kontekście ten przeważnie niewielki, ale bynajmniej nie błahy ozdobnik, warte wspomnienia są *Zu schwer für Apoll. Die Antike in humanistischen Druckerzeichen des 16. Jahrhunderts* Anji Wolkenhauer (Wiesbaden 2002), która stała się dla Autorki częstym punktem odniesienia, *Érasme typographe. Humanisme et imprimerie au début du XVI^e siècle* Alexandre'a Vanautgaerdena (Genève 2012) czy tom zbiorowy *Typographorum emblemata: the Printer's Mark in the Context of Early Modern Culture* (Berlin 2018).

Zaistnienie erudycyjnej, odznaczającej się uczciwością badawczą książki J. Kiliańczyk-Zięby w zagranicznym wydawnictwie naukowym dodatkowo uzasadnia charakter samej badanej materii, powstałej w multietnicznej i wielojęzycznej Rzeczypospolitej XVI w., której dziedzictwo i dialog z wczesnonowożytną Europą, jak anonsują sami wydawcy serii *The Library of the Written Word*, są wciąż słabo rozpoznane na forum międzynarodowym. Można tylko zachęcić Autorkę do kontynuowania badań i rozszerzenia perspektywy na kolejne dziesięciolecie wieku XVII.

Izabela Wiencek-Sielska

Gabinet Starych Druków
Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

Pablo Toribio, *Benedykt Wiszowaty's »Medulla historiae ecclesiasticae«. Critical Edition of a Late Socinian Account of Church History*, Stuttgart 2024, Franz Steiner Verlag, ss. 293.

Opublikowana po raz pierwszy w wydaniu krytycznym opracowanym przez Pabla Toribio *Medulla historiae ecclesiasticae* Benedykta Wiszowatego stanowi niezwykle istotne źródło do badań nad heterodoksją religijną epoki wczesnonowożytnej i siedemnastowieczną historiografią protestancką. Ów interesujący traktat historyczny, będący „przypuszczalnie ostatnią poważną pracą pochodzącą od polskich socynian” (s. 10; tł. W.K.), jak określił go Autor za Lechem Szczuckim, powstał ok. 1685 r. i nie został wydany drukiem w epoce, nie był więc w związku z tym szerzej analizowany. W stanie badań w zasadzie najkompletniejszym dotąd opracowaniem na jego temat był artykuł L. Szczuckiego z 1979 r.¹ i odtąd jedynie okazjonalnie odwoływano się do tego dzieła Wiszowatego, a jest ono warte uwagi z co najmniej kilku powodów. Przede wszystkim stanowi najobszerniejszą samodzielną wypowiedź historiograficzną Wiszowatego, postaci pozornie „milczącej” w piśmiennictwie siedemnastowiecznym, bo znanej przede wszystkim jako redaktor innych dzieł historycznych, tj. *Bibliotheca Antitrinitariorum* Christoph'a Sanda (1684) i *Historia reformationis Polonicae* Stanisława Lubienieckiego (1685), a wcześniej wraz z ojcem Andrzejem współredaktor drugiego i rozszerzonego o obszernie aneksy wydania *Slavonia reformata* Andrzeja Węgierskiego (1679). Traktat Wiszowatego pozwala lepiej zrozumieć, jak sam określał swoje rozumienie historii kościelnej (i tym samym zmian w doktrynach teologicznych) względem teologii przedreformacyjnej, fundatorów ruchu reformacyjnego, jak i starszych od siebie o jedno lub dwa pokolenia historiografów antytrynitarskich, których wydania przygotowywał i – okazjonalnie – przywoływał w swoim traktacie. Co więcej, związły charakter jego wypowiedzi sugeruje także funkcje, jakie można przypisać tekstowi, w szczególności dydaktyczną (najpóźniejsze przekazy Autor uznał są za dowód kopiowania utworu na potrzeby edukacyjne kolegium unitariańskiego w Koloszwarze, s. 48).

Medulla historiae ecclesiasticae stanowi teologiczno-historyczny traktat mający na celu udowodnienie ciągłości nietrynitarnego, racjonalnego chrześcijaństwa od czasów apostoelskich po wiek XVII. Autor analizuje dzieje Kościoła w 25 rozdziałach, wskazując postacie i nurty, które jego zdaniem

¹ L. Szczucki, *Socinian Historiography in the Late 17th Century: Benedykt Wiszowaty and His »Medulla historiae ecclesiasticae«*, w: *Continuity and Discontinuity in Church History. Essays Presented to George Huntston Williams*, ed. by T. George, F. Church, Leiden 1979, s. 285–300. Tekst później zaadaptowany do nieznacznie zmodyfikowanej wersji polskiej: *Z dziejów historiografii socyniańskiej (Benedykta Wiszowatego »Medulla historiae ecclesiasticae«)*, OiRwP, 25, 1980, s. 139–150.

reprezentowały „prawdziwą” wiarę, wolną od doktrynalnych wypaczeń, takich jak dogmat Trójcy Świętej. Szczególną uwagę poświęca herezjologii, reinterpretując wielu myślicieli potępionych przez Kościół rzymski (np. Nestoriusza, Eutychesa, Fotyna z Sirmium). Jego narracja obejmuje okres wczesnego chrześcijaństwa (rozdz. I–XI), debaty dotyczące Trójcy w okresie po soborze nicejskim (rozdz. XII–XV), poszukiwanie śladów doktrynalnych zgodnych z unitarianizmem w okresie średniowiecza (rozdz. XVI–XXII), działalność waldensów i albigensów jako prekursorów reformacji (rozdz. XXIII) i wreszcie epokę nowożytną, gdy zawiązywały się wspólnoty braci polskich, remonstrantów czy unitarian węgierskich i transylwańskich (rozdz. XXIV–XXV). Wiszowaty przyjął w tej pracy perspektywę stosowaną w protestanckiej historiografii „kontrhistorii” (s. 23), dla której źródeł upatruje Autor już to w wywodzących się ze świata luteranckiego katalogach „świadków prawdy” (*testes veritatis*), reprezentowanych przez znane dzieło Matthiasa Flaciusa Illyricusa z 1556 r. posługujące się tym terminem, już to w pracach silniej związanych z szerszym projektem historiozoficznym inspirowanym radykalną reformacją, jak np. encyklopedyczna *Chronika, Zeitbuch und Geschichtsbibel* (1531) Sebastiana Francka, w której niemiecki mistyk programowo rozpoznawał „prawdziwych naśladowców Chrystusa” w postaciach uznawanych dotąd za heretyków (s. 18). Tę formę konceptualizacji przeszłości Kościoła wpisał Wiszowaty w antytrynitarną teologię socyniańską. Jednocześnie *Medulla* pozostaje świadectwem intelektualnej i duchowej próby zachowania tożsamości braci polskich po doświadczeniu wygnania z państwa polsko-litewskiego w 1658 r.

Recenzowana książka składa się z dwóch głównych części: zwięzłego wstępu (s. 1–55), uwzględniającego także omówienie zasad edycji i podstawy wydania, oraz krytycznego wydania łacińskiego tekstu traktatu *Medulla* (s. 55 i n.), opisywanego w trzech aparatach i aneksach. Wprowadzenie do tekstu jest rzetelnym opracowaniem biograficznym i filologiczno-rękopiśmienniczym. Całość otwiera szkic życiorysu Wiszowatego, który nie tylko podsumowuje dotychczasową wiedzę w tym zakresie, ale i przynosi kilka nowych ustaleń. Pozwala on prześledzić losy Wiszowatego od jego edukacji i działalności redakcyjnej w Amsterdamie po objęcie funkcji ministra zboru unitariańskiego w Kosinowie w Prusach. Narracja ta jest w dużej mierze oparta na źródłach archiwalnych. Poza znaną już L. Szczuckiemu korespondencją Wiszowatego z Philippem van Limborchem (1633–1712), niderlandzkim teologiem remonstranckim, Autor przywołuje nieomawiany wcześniej w tym kontekście (o ile mi wiadomo) list z 1704 r. wysłany przez polskiego socynianina do Jeana Le Clerca, od osiedlenia się w 1684 r. w Amsterdamie obracającego się w kręgu remonstrantów. Dokument pozwala m.in. uzupełnić o kilka szczegółów wiedzę o początkach pobytu Wiszowatych w Amsterdamie (s. 10), a także na temat poglądów Benedykta na niektóre szczegółowe kwestie związane z socyniańską tradycją teologiczną (s. 12). Autor wprawdzie na wstępie informował też o kwerendach przeprowadzonych na

zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Lejdzie (s. 5), gdzie przechowywane są niektóre materiały po Wiszowatym (jak anotowane przez niego wydanie *Bibliotheca Antitrinitariorum*)², chociaż do tych źródeł brak bezpośrednich odniesień w aparacie naukowym książki.

Osobne miejsce we wstępie zajmują zagadnienia związane z tekstem i okolicznościami jego powstania, a także obiegiem rękopiśmiennych kopii oraz zachowanymi przekazami. Część ta uwzględnia próbę uwiarygodnienia datowania traktatu na drugą połowę lat osiemdziesiątych XVII w.; Autor przypuszcza także, że celem Wiszowatego była publikacja dzieła w Amsterdamie, mimo że ostatecznie z nieznanych powodów do niej nie doszło (s. 18). Omawiając treść, P. Toribio podkreśla istotną zależność pracy od dzieła Christoph'a Sanda *Nucleus historiae ecclesiasticae* (1669, wyd. 2: 1676), na co zwracał uwagę już L. Szczucki. Przedstawienie zagadnień podejmowanych w dziele (s. 24–35) jest jednak przede wszystkim funkcjonalnym streszczeniem całości, wydobywającym najważniejsze problemy podejmowane przez Wiszowatego i wskazującym główne źródła, z których korzystał socynianin, co ułatwia wstępne zorientowanie się w sposobie organizacji materiału i narracji zbudowanej w dziele. Wywód zamyka szczegółowe omówienie czterech przekazów rękopiśmiennych tekstu: nieomawianego wcześniej w literaturze przekazu oznaczonego jako B z węgierskiej Biblioteki Narodowej (Széchényiego) w Budapeszcie i uznanego za autograf ostatecznej autorskiej redakcji (a w związku z tym wybranego na podstawę wydania), a także: rękopisu oznaczonego jako H z Hamburga (znanego już od XVIII w.) i dwóch późniejszych kopii D oraz E z Klużu-Napoki (historycznego Koloszwaru). Źródła te Autor opisał szczegółowo i przekonująco zbudował hipotezy na temat relacji między nimi, co świadczy o dobrze wykonanej pracy filologicznej. Szkoda może tylko, że w opisie przekazów nie uwzględniono informacji o ewentualnych znakach wodnych papieru, jeśli dałyby się zidentyfikować, zwłaszcza że późniejsze odpisy mają znaki własnościowe dopiero z XIX w.: być może to pozwoliłoby wysnuć więcej wniosków na temat ich pochodzenia i tym samym pomóc ustalić więcej szczegółów na temat ewentualnego obiegu: na jakim papierze przygotowano B uznany za autograf? Czy H rzeczywiście jest związana z manuskrypcem wysłanym przez Wiszowatego Limborchowi (s. 48)? Gdzie wykonano odpisy D i E przechowywane dzisiaj w Rumunii? Sądzę również, że zasadne byłoby umieszczenie w książce reprezentatywnych fotografii opracowywanych rękopisów (choćby przekazu B uznanego za podstawę wydania i autograf, który tym samym dałby próbkę pisma Wiszowatego). Reprodukowanie w publikacjach nadal ma wszakże wartość dokumentacyjną i na pewno byłoby przydatne się pod kątem dalszych badań porównawczych, zwłaszcza że żaden z rękopisów, o ile mi wiadomo, nie został zdigitalizowany i publicznie udostępniony. Bez dostępu do

² G. H. Williams, *Preface*, w: S. Lubieniecki, *History of the Polish Reformation and Nine Related Documents*, Minneapolis 1995, s. 317.

tekstu trudno oczywiście oceniać jakość przygotowanej transkrypcji. Aparaty jej towarzyszące mają jednak dużą wartość informacyjną i pozwolą na wszechstronne wykorzystanie edycji. Odnotowywanie similiów względem innych tekstów ukazuje naocznie miejsca zbieżne z traktatem Sanda, istotnie najliczniejsze względem innych zidentyfikowanych, spośród których szczególnie wielu jest pisarzy wczesnochrześcijańskich (np. Augustyn, Tertulian, a także popularny wśród protestantów Teodoret z Cyru). Poza tym Autor opisuje lekcje przekazu B i wprowadzone koniektury, a także zestawia je z wariantywnymi lekcjami z innych przekazów. Edycję wieńczy zestaw aneksów: wykaz marginaliów pochodzących z przekazów B i H (incydentalnie włączanych później do D i E, co odnotowano w aparacie) oraz indeksy: przywoływanych w rozpoznanych similiach autorów, odniesień biblijnych i nazw osobowych. Czyni to z edycji P. Toribia praktyczne narzędzie do dalszej pracy.

Podsumowując, krytyczne wydanie traktatu *Medulla historiae ecclesiasticae* stanowi ważny wkład w badania nad późnym socynianizmem, ale także i szerzej – wczesnonowożytną historiografią heterodoksyjną i protestancką teologią antytrynitarną. Niewątpliwie ułatwi dalsze badania, ponieważ zawiera solidnie przygotowany przez P. Toribia tekst, opracowany z nieomawianego wcześniej rękopisu, spisane go najpewniej przez Wiszowatego.

Wojciech Kordyżon
Uniwersytet Warszawski

Dizionario storico delle accademie toscane. Secoli XVI–XVIII, vol. 1: Firenze, a cura di Jean Boutier, Maria Pia Paoli, Claudia Tarallo, Pisa 2023, Pacini Editore, ss. 504.

Pierwszy tom monumentalnego słownika *Dizionario storico delle accademie toscane*, poświęcony akademiom florenckim, to dzieło niezbędne dla współczesnych badaczy historii kultury intelektualnej nowożytnej Europy. Właściwie tutaj mógłbym skończyć, bo jeśli recenzja ma zachęcić do sięgnięcia do dzieła, to niewiele więcej mogę powiedzieć. Z drugiej strony, ponieważ mamy do czynienia z dziełem o charakterze encyklopedyczno-bibliograficznym, łatwo byłoby w kilku punktach dodać szereg informacji czy przywołać kolejne nazwiska, by pozornie uzupełnić tekst, ale byłaby to sztuka dla sztuki. Natomiast o słowniku wiele można powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest sztuką dla sztuki czy akademicką wprawką. Opiera się na archiwalnych konkretach i choć nie pojawia się w próżni, bo włoskie (a i florenckie akademie) doczekały się nieraz opracowań, badań i refleksji, to zasięg, rozmiar i systematyczność w przebadaniu archiwów powodują, że konkretny, faktograficzny wymiar słownika uzasadnia jego powstanie i kształt. Szczęśliwie na tym się nie kończy, bo dzieło zredagowane pod kierunkiem Jeana Boutiera, Marii Pii Paoli i Claudii Tarallo łączy interdyscyplinarne podejście z wysokim poziomem krytyki naukowej, oferując również nowatorskie spojrzenie na funkcjonowanie i znaczenie akademii literackich, naukowych i artystycznych w Toskanii w okresie od XVI do XVIII w.

We wstępie do tomu podkreślono ambitne założenia, które przyświecały realizacji tego projektu. Głównym celem badaczy było przełamanie dotychczasowych uprzedzeń historiograficznych, które przez długi czas marginalizowały rolę akademii jako przestrzeni zamkniętych, ignorując ich wkład w procesy intelektualnej i społecznej modernizacji. Autorzy reinterpreterują akademie jako kluczowe ośrodki refleksji nad postrzeganiem rzeczywistości i zmianami społecznymi, a także jako przednowoczesne laboratoria kultury artystycznej i literackiej. Projekt został zainicjowany przez Centro Internazionale di Studi sul Seicento przy Università per Stranieri di Siena w 2016 r. (CISS jest kierowany przez Lucindę Sperę) i od początku miał dwa zadania: sprawdzić i zrewidować, jeśli to konieczne, rolę akademii w historii kultury oraz zgromadzić i uwydatnić ich dziedzictwo materialne i intelektualne.

Tom pierwszy, poświęcony Florencji, ukazuje wielowymiarowy obraz działalności akademii, uwzględniając zarówno ich struktury wewnętrzne, jak i relacje z otoczeniem lokalnym, regionalnym oraz międzynarodowym. Znajdujemy w nim szczegółowe opisy 167 akademii¹ (s. 22), ich członków, miejsc

¹ Jest to znacząco większa liczba od 74 akademii florenckich, które opisał Maylender w swoim monumentalnym dziele (łącznie ponad 2750 akademii włoskich od połowy XV do XIX w.); por. M. Maylender, *Storia delle accademie d'Italia*, t. 1–5, Bologna 1926–1930.

działalności oraz programów, które realizowały. Kluczową częścią pracy jest rekonstrukcja sieci powiązań między akademiami, która rzuca nowe światło na funkcjonowanie tokańskiej i włoskiej *respublica litterarum*. Zawarte w tomie badania ukazują także, w jaki sposób akademie przyczyniały się do przemian społecznych i kulturowych, łącząc refleksję nad tradycją renesansową z koniecznością reagowania na nowe wyzwania związane z przekształcaniem się modelu kultury.

Historia zaczyna się od 1502 r., od pierwszej akademii, która, choć nie posiadała statutów, miała szereg wyróżników pozwalających ją za akademię uznać. Mowa o *Conversazione degli Orti Oricellari*. Z kolei chronologicznie kończy ten tom *Accademia Letteraria dei Filarmonici Risorti* (1799–1803).

Słownik wyróżnia się szerokim zakresem materiałów źródłowych, które obejmują nie tylko formalne instytucje akademickie, lecz także mniej sformalizowane formy socjalizacji intelektualnej, takie jak *brigate* czy *conversazioni*. Przyjęto w nim otwarte podejście do definicji akademii, uwzględniające zróżnicowanie terminologiczne i strukturalne, co pozwala na bardziej kompleksowe ujęcie fenomenu i powoduje, że liczba opisanych akademii jest imponująca. Obraz, jaki otrzymujemy to niezwykle bogata i zróżnicowana sieć instytucji, które odegrały kluczową rolę w rozwoju nowożytnej kultury europejskiej. Mamy tam i niemal efemeryczne stowarzyszenia jak *Accademia di lettere, armi e musica* działająca niecały rok (1609) (s. 306) obok instytucji, które przez dziesiątki lat niemal monopolizowały scenę kulturalną i naukową Florencji (*Accademia Fiorentina*).

Jak pisał we wstępie redaktorzy, *Akademia Florencka* (*Accademia Fiorentina*), jedna z najstarszych spośród florenckich akademii (1540–1541), była centralnym elementem systemu akademickiego w mieście. Wyróżniała się największą liczbą członków (3650 w latach 1540–1783), głównie wywodzących się z arystokracji, przewyższając pod tym względem m.in. *Akademii della Crusca* (857 członków w latach 1583–1783). Jako pierwsza otworzyła swoje zgromadzenia dla publiczności, co odróżniało ją od prywatnych akademii, takich jak *Alterati*. Jej przykład w późniejszym czasie naśladowały inne akademie, m.in. *Crusca*, *Apatisti* i *Colombaria* (s. 23).

Poszczególne hasła słownika zostały zbudowane z zachowaniem tych historycznych i kulturowych proporcji. Mało znana i krótko trwająca (1639–1640) *akademia teatralna Accademia degli Assicurati* (s. 94) zajmuje pół strony, a *stricte naukowa i ważna Accademia del Cimento* (1657–1667) to ośmiostronicowy wykład, pełen szczegółów, z naukowym, krytycznym omówieniem rozmaitych kwestii historycznych, ale też interpretacji działań akademii (s. 138–145).

Niezbędne narzędzia bibliograficzne służą do konsultacji, sprawdzania potrzebnych informacji, gdy bada się jakieś szczegółowe tematy lub gdy się zaczyna badania. *Dizionario*, dzięki temu, że hasła zostały powierzone wybitnym specjalistom (np. Laura Ricci pisząca o *Accademia del Cimento* czy Carlotta Paltrinieri o *Accademia dell'Arte del Disegno*) z różnych ośrodków,

których wcześniejsze prace krążą wokół tematyki tychże akademii, daje możliwość zgłębienia zrozumienia sieci relacji kulturalnych i intelektualnych, które kształtowały historię Florencji. Setki małych, prywatnych akademii i stowarzyszeń są rodzajem humusu, z którego wyrasta tych kilka, kilkanaście najważniejszych instytucji, które zresztą wchodzą w głębsze relacje między sobą. Jako historia języka włoskiego szczególnie zainteresowały mnie dwie najbardziej znane instytucje, które można określić jako „językowe”: Accademia Fiorentina i Accademia della Crusca (choć zakres działań tej pierwszej był, trzeba to powiedzieć, znacznie szerszy). Niemniej obie te akademie miały wspólny cel związany z promocją języka tokańskiego (czy włoskiego jako tokańskiego). Mimo wspólnoty celu rozwinęły odrębne tożsamości, a niekiedy podążały odmiennymi drogami.

Jednym z kluczowych elementów wyłaniających się z analizy kart poświęconych tym akademiom w *Dizionario* jest istotna rola odegrana przez Leonarda Salviatego, centralną postać w świecie florenckich akademii i właściwego twórcy Accademia della Crusca. Salviati, znany ze swojego rygorystycznego i purystycznego wizerunku języka, działał z powodzeniem w ramach Akademii Florenckiej, gdzie promował język wernakularny w duchu klasycyzmu tokańskiego. Salviati był uczniem Benedetta Varchiego, czyli niejako duchowym „wnukiem” Pietra Bemba i w wieku 24 lat wygłosił mowę, następnie opublikowaną, która była ostateczną apoteozą Bemba we Florencji, czyli w mieście, które początkowo wcale nie było przychylnie jego teoriom. Otóż Bembo za model języka obrał czternastowieczny włoski, oparty na autorytecie Petrarcki i Boccaccia, niejako symetrycznie do łacińskiego klasycyzmu, który sięgał po Wergiliusza i Cyncerona. W momencie ukazania się *Prose* w 1525 r. taki obraz języka wcale nie podobał się florentczykom, którzy nie chcieli sięgać do archaicznego już wówczas językowo literatury wielkich mistrzów. Naturalne wydawało się zaproponowanie modelu prozy współczesnej, języka, jakim posługiwał się np. Machiavelli. Szybko jednak triumfalny pochód propozycji Bemba i jej przyjęcie w całym niemal Włoszech skłoniło florentczyków do kompromisów. Niektórzy z nich, wybitni zresztą literaci, jak Benedetto Varchi, pozostawali pod urokiem weneckiego kardynała i jego propozycji. Stąd już pośmiertne wydanie *Prose* z 1549 r. ukazało się we Florencji staraniem Varchiego, a on sam później napisał *Ercolano*, w którym do koncepcji Bemba dodawał lekką neoflorencką warstwę. A Salviati po Varchim niejako odziedziczył i rozwinął tę koncepcję najpierw w ramach Akademii Florenckiej.

Leonardo Salviati w swojej wygłoszonej w 1564, a opublikowanej w 1575 r. *Orazione in lode della fiorentina favella* (Mowa pochwalna na cześć języka florenckiego) wspomina Bemba w kontekście jego zasług dla literatury włoskiej i podkreśla, że Bembo „obudził ze snu język florencki”. Salviati odwołuje się do niego jako do postaci, która przyczyniła się do ugruntowania pozycji języka florenckiego jako wzorca literackiego. W tej samej mowie, broniąc zarówno Boccaccia, jak i Bemba, wyraża krytykę wobec tych, którzy

„w swoich pismach przekręcają i zniekształniają” ich dzieła (tł. R.S.)². Podkreśla także uniwersalność i przyszłość języka jako narzędzia nie tylko literatury, ale także nauki, widząc w nim narzędzie do wyjaśniania filozofii, teologii, prawa i medycyny³.

Salviati pozostawił trwały ślad w historii toskańskich instytucji naukowych. W Accademia Fiorentina odgrywał kluczową rolę, promując idee reformy językowej i literackiej. Jednym z jego najważniejszych dokonań w tej instytucji było zaangażowanie w edycję poprawionego tekstu *Dekameronu*, który ukazał się w 1582 r. z inicjatywy Cosima I de' Medici. Edycja ta, dokonana pod nadzorem Salviatego, miała na celu oczyszczenie języka dzieła z archaizmów i naleciałości dialektalnych, pojawiających się szczególnie w wydaniach nieflorenckich. To czyniło wersję *Dekameronu*, opartą przez Salviatego na wydaniu tzw. rękopisie Mannelli z 1384 i na wydaniu z 1573 r., bardziej zgodną z normami klasycznego florenckiego⁴.

Jednak to w Accademia della Crusca Salviati znalazł najdogodniejsze miejsce do rozwinięcia swojego najważniejszego projektu, przez który ostatecznie dokonana została kodyfikacja języka włoskiego: *Vocabolario degli Accademici della Crusca*, czyli pierwszy nowoczesny wówczas, jednojęzyczny słownik języka nowożytnego, niezastąpiony model dla właściwie wszystkich późniejszych słowników europejskich. Koncepcję słownika Salviati sformułował w 1590 r. na tyle konkretnie, że choć on sam nie dożył nawet początku regularnych prac nad słownictwem włoskiego, to dzieło ukazało się drukiem w 1612 r.⁵

² Zob. L. Salviati, *Orazione in lode della fiorentina favella*, w: idem, *Il primo libro delle orazioni*, Firenze 1575, s. 34.

³ „Questa Accademia darà le regole della lingua. Questa dell'altre lingue caverà le scienze, nella sua trasportandole. Questa farà nostro cittadino Aristotile, e ogni parte della filosofia nella nostra favella fedelmente transporterà. Per questa insomma tutta la Medicina, tutta la professione delle leggi, tutta la sacra Teologia nel Fiorentino idioma puramente tradotta si leggerà” (Ta Akademia ustali zasady języka. Z innych języków wydobędzie nauki, przenosząc je do naszego. Uczyni Arystoteles naszym obywatelem i wiernie przełoży całą filozofię na naszą mowę. Dzięki niej, krótko mówiąc, cała medycyna, cała nauka praw oraz cała święta teologia będą czytane czysto na florencki przetłumaczone), ibidem, s. 35; cyt. za: N. Maraschio, *Accademie nella storia della lingua*, w: *Enciclopedia dell'italiano*, Roma 2010, [https://www.treccani.it/enciclopedia/accademie-nella-storia-della-lingua_\(Enciclopedia-dell%27Italiano\)/](https://www.treccani.it/enciclopedia/accademie-nella-storia-della-lingua_(Enciclopedia-dell%27Italiano)/) (3 III 2025) (tł. R.S.).

⁴ Zob. P. M. G. Maino, *L'uso dei testimoni del Decameron nella rassetatura di Leonardo Salviati*, „Aevum”, 86, 2012, 3, s. 1005–1030. Edycja ta to skomplikowane przedsięwzięcie, które miało spełnić zarówno cele filologiczne, jak i ideologiczne. Do tych drugich należy zaliczyć swoiste ocenowanie *Dekameronu* zgodnie z celami kontroreformacji, element obecny już w wydaniu florenckim z 1573 r., którego głównym redaktorem był Vincenzo Borghini.

⁵ Prace nad tym przedsięwzięciem rozpoczęły się w 1590 r., a w 1612 r. w Wenecji ukazało się pierwsze wydanie słownika, które wzbudziło ogromne zainteresowanie

Podczas gdy wcześniejsze prace leksykograficzne były raczej glosariuszami służącymi głównie do zrozumienia autorów, w tym dziele starano się wydobyć z ich twórczości pełen system języka. Poszukiwano tego systemu u najśłynniejszych autorów, poczynawszy od wielkich pisarzy XIV w.: Dantego, Petrarci i Boccaccia. Akademyści przyjęli jednak kanon nieco szerszy niż bembowski, sięgając także po teksty nieliterackie, pochodzące z epok późniejszych niż Trecento, a niekiedy, choć rzadko, nawet spoza Florencji, mocno trzymając się jednak toskańskości i wykluczając autorów uznanych za niedostatecznie toskańskich (wykluczyli np. Tassa, wówczas bardzo znanego i popularnego).

Jeśli spojrzymy na Cruskę w perspektywie porównawczej, zauważymy, że pod przewodnictwem Salviatego, i później w pracach leksykograficznych, rozwijała pod pewnymi względami bardziej radykalną wizję niż Akademia Florencka, stawiając na piedestale język czysty jak „czysta mąka”, która należało oddzielić od otrębów (stąd nazwa Accademia della Crusca, czyli Akademia Otrębów, zwyczajowo w literaturze polskiej nazywana Akademią Plew). Te drobne różnice w celach nie prowadziły jednak do rywalizacji, raczej mamy do czynienia z harmonijnym współlistnieniem i wzajemnym uzupełnianiem się (s. 219).

W recenzowanym tomie poświęconym akademiom florenckim czytamy, że powstanie Accademia della Crusca było nie tyle wynikiem projektu językowego, ale przede wszystkim rozbudowanej sieci osobistych relacji i prywatnych kręgów, które stanowiły tkankę intelektualnego życia Florencji. I tak rzeczywiście było. Zanim rozpoczęła się praca nad słownikiem, a nawet zanim w Crusce pojawiła się refleksja o języku, założyciele spotykali się zupełnie nieformalnie i niezobowiązująco, żeby razem spędzić przyjemnie czas. Dopiero Salviati, jak sam nam to zdradza, krytykuje brak celowości spotkań tak szlachetnego grona i ustala dla akademików cel⁶.

zarówno we Włoszech, jak i w Europie, lecz spotkało się także z krytyką. Dotyczyła ona rozmaitych aspektów słownika: pominięcia niektórych ważnych autorów (np. Tassa), braku informacji o specyficznym charakterze prezentowanych słów (np. niewskazywanie archaizmów), niewłączenia terminologii technicznej czy naukowej, nadmiernego toskanocentryzmu, zbytnej koncentracji na słownictwie dawnym, zob. C. Marazzini, *La lingua italiana. Profilo storico*, Bologna 2012, s. 63.

⁶ Warto wspomnieć, że Salviati luźno był też związany z Accademia degli Alterati, która w pewnym momencie interesowała się kwestią literatury i języka. *Alterati* – funkcjonujący dość tradycyjnie i prywatnie – cenili sobie ów rygorystyczny i purystyczny rys językoznawczy Salviatego, choć sami byli bardziej skupieni na problematyce teatralnej i krytyce literackiej, zob. A. Bertoli, *Leonardo Salviati e l'Accademia Alterati di Firenze: appunti per una rilettura*, „Studi e problemi di critica testuale”, 75, 2007, s. 215–231. Obszernie o Accademia degli Alterati w kontekście Cruski i problemów języka włoskiego pisze A. Siekiera, *Il lavoro paziente dell'Accademia degli Alterati*, w: *La Crusca e i testi. Lessicografia, tecniche editoriali e collezionismo librario intorno al Vocabolario del 1612*, a cura di G. Belloni, P. Trovato, Padova 2018, s. 105–146.

Zarówno ten przykład, jak i szereg innych w *Dizionario* wskazują na pierwszorzędne znaczenie prywatnych relacji i kręgów, które gromadziły się wokół wybitnych postaci kultury florenckiej, takich jak Giovanni de' Bardi, Vincenzo Galilei (Camerata de' Bardi), Vincenzo Viviani, Lorenzo Magalotti (Accademia del Cimento, czyli Akademia Doświadczenia)⁷.

Sporo było w tym początkowej przypadkowości, ale z czasem działanie nabierało kierunków wyznaczonych przez zainteresowanie najbardziej aktywnych uczestników dyskusji o literaturze, polityce, filozofii i nauce. W większości literatura i teatr były dominującymi tematami, ale były też akademie, które z metody eksperymentalnej uczyniły swój sztandar (wspomniana Akademia Doświadczenia – Accademia del Cimento, przełomowa w nauce siedemnastowiecznej) czy też przywracały tragedię antyczną, przy okazji kładąc podwaliny pod operę (Camerata de' Bardi).

Projekt *Dizionario* wpisuje się w szerszy nurt badań nad historią akademii, ale zarazem go przekracza. Z jednej strony nawiązuje do klasycznej pracy Michele Maylendera *Storia delle accademie d'Italia* (1926–1930), która

⁷ O Accademia del Cimento warto byłoby napisać nawet więcej niż o Accademia della Crusca czy Accademia Fiorentina – właśnie za jej niezwykle wkład w rozwój nauki, ale zostawiam to zadanie kompetentnym historykom. Niezwykle ciekawy projekt, rozpoczęty niedawno, poświęcony Accademia del Cimento (TACIROOTS), pokazuje żywotność zainteresowania akademiami z jednej strony, a z drugiej, ile jeszcze pozostało do zrobienia. Czytamy na stronie projektu (<https://sites.unimi.it/taciroots/about/>; 22 III 2025), że „*Saggi di Naturali Esperienze* (1667) zawierają jedynie niewielką część eksperymentów przeprowadzonych przez członków *Accademia del Cimento* (tylko 12 grup eksperymentów w porównaniu do 49 rękopisów dostępnych obecnie). Wiele działań akademii nie zostało zatem udokumentowanych w tej publikacji. Aby przeanalizować pełen zakres jej działalności, konieczne jest zbadanie wielu eksperymentów zapisanych w dziennikach i rękopisach. W ciągu dziesięciu lat swojej działalności Accademia del Cimento przeprowadziła setki eksperymentów: dzienniki dokumentują ponad 600 sesji, podczas każdej z nich realizowano przynajmniej jeden eksperyment. Ich tematyka była zróżnicowana: od prostych po eksperymenty istotne dla filozofii przyrody. Szczególnie ważne są także eksperymenty, które zakończyły się niepowodzeniem. Ogólnie rzecz biorąc, eksperymenty Cimento można podzielić na cztery główne grupy (każda obejmuje 20–30% całości), które stanowią podstawowe obszary badawcze: pneumatyka, termologia, inne eksperymenty fizyczne (mechanika, hydrostatyka, elektrostatyka, magnetyzm, chemia) oraz aktywności peryferyjne (meteorologia, nauki przyrodnicze, astronomia)” (tł. R.S.). W ramach tego projektu powstał świetny artykuł N. Di Tommaso, *The Erudite Practitioner: Francesco's Redi's Communication Strategies*, „*Physis, International Journal for the History of Science*”, 59, 2024, 2, s. 373–408, który przybliży strategię komunikacyjnego Francesca Rediego, członka wielu z florenckich akademik, łączącego jak mało kto świat literacki (był arcykonsulem Accademia della Crusca i głównym wydawcą trzeciego wydania *Vocabolario*) i świat nauki (obalił teorię samoródtwa i stworzył podwaliny nowoczesnej metody eksperymentalnej w biologii).

jako pierwsza zebrała dane historyczne o włoskich akademiach. Z drugiej strony jednak nowy słownik znacząco wykracza poza ramy dzieła Maylendera, wnosząc świeże perspektywy interpretacyjne i metodologiczne. Redaktorzy *Dizionario* korzystają z osiągnięć ostatnich dekad badań nad kulturą intelektualną – odwołują się do postulatów uczonych takich jak Frances Yates⁸, Daniel Roche⁹ czy Paolo Procaccioli¹⁰, którzy podkreślali potrzebę szerszego spojrzenia na akademie jako element przemian kultury i społeczeństwa (zwłaszcza w kontekście nowożytnej modernizacji). O ile Maylender we wspomnianych dziele ograniczał się głównie do zestawienia faktografii (daty, nazwy, członkowie), o tyle *Dizionario storico delle accademie toscane* oferuje pogłębioną analizę strukturalną i socjologiczną fenomenu akademii. Każde hasło to nie tylko lista nazwisk i dat, ale też zarys kontekstu społecznego, relacji patronackich, mecenatu, a nawet wpływu na rozwój nauki czy sztuki. Słownik ukazuje również mniej znane formy aktywności intelektualnej – obejmuje nie tylko oficjalnie uznane instytucje z patronatem wielkich książąt, ale i efemeryczne, półprywatne kluby dyskusyjne, które do tej pory pozostawały na marginesie uwagi badaczy. W efekcie obraz akademii tokańskich staje się bogatszy i pełniejszy.

Niezwykła jest też zasobność materiału źródłowego wykorzystanego w słowniku. Publikacja dostarcza ogromu danych dla historyków różnych specjalności. *Dizionario* oferuje mnóstwo materiałów przydatnych historykom języka włoskiego, ale jeszcze więcej znajdzie w nim historyk nauki czy teatru. Uwzględnienie aż 167 akademii (niekiedy działających przy dworze lub instytucjach, częściej jednak prywatnych i mało dotąd znanych) przekłada się na solidną porcję źródeł i faktów, które mogą zaprowadzić badaczy na zupełnie nowe tory poszukiwań. Dla porównania, prowadzony przez Uniwersytet Columbia projekt bazy danych APIA (Academies Project at the Italian Academy) obejmuje zaledwie 27 akademii florenckich¹¹.

Na uznanie zasługuje interdyscyplinarność podejścia autorów słownika. W prace nad tomem zaangażowano specjalistów z różnych dziedzin: historyków literatury, językoznawców, historyków nauki, historii sztuki, a nawet socjologów idei. Dzięki temu każda акадеmia przedstawiona jest z wielu stron – jako środowisko literackie, instytucja społeczna, a nieraz laboratorium naukowe. Tak szeroka gama perspektyw badawczych sprawia, że *Dizionario* można czytać na różne sposoby. Dla jednego będzie to leksykon faktów, dla innego – inspirująca opowieść o przemianach kultury tokańskiej.

⁸ F. A. Yates, *The French Academies of the Sixteenth Century*, London 1947.

⁹ D. Roche, *Le siècle des lumières en province. Académies et académiciens provinciaux, 1680–1789*, vol. 1–2, Paris 1978.

¹⁰ *Accademia e circolazione del sapere nel tardo Rinascimento italiano*, a cura di P. Procaccioli, Roma 2014.

¹¹ Zob. APIA – *Academies Project at the Italian Academy*, Columbia University, https://apia.italianacademy.columbia.edu/APIA_index.html (3 III 2025).

Mimo ogromu szczegółów, całość jest czytelna dzięki klarownej strukturze haseł i jednolitemu formatowi informacji. Redaktorzy wykonali znakomitą pracę, utrzymując spójność stylu i terminologii przy tak licznych autorach poszczególnych części.

Oczywiście, jak każde dzieło, także i to ma pewne ograniczenia. Pewien drobny niedosyt może budzić brak szerszej perspektywy porównawczej. Tom skupia się na Toskanii – zgodnie z założeniem – toteż porównania z akademią z innych regionów Włoch czy Europy pojawiają się rzadko. Autorzy koncentrują się na *particolare* kosztem ogólnego spojrzenia – tzn. bogactwo danych o poszczególnych akademiach nie zawsze przekłada się na syntetyczne wnioski natury ogólnej. Dopiero lektura całości pozwala wyciągać takie porównawcze konkluzje, jednak czytelnik musi je w dużej mierze wysnuć samodzielnie. Oczywiście zapowiedziane kolejne tomy (dotyczące Sieny oraz innych miast tokańskich) uzupełnią ten obraz, ale ciągle będzie to obraz regionalny. Można zatem żywić nadzieję, że w przyszłości powstanie podobne kompendium obejmujące inne regiony Półwyspu Apenińskiego lub że obecny *Dizionario* stanie się impulsem do badań porównawczych nad rolą akademii w skali całych Włoch i Europy.

Inną cechą, która może być postrzegana zarazem jako zaleta i ograniczenie, jest ściśle encyklopedyczna forma słownika. Narzucona z góry struktura haseł sprawia, że nieco „uśrednione” zostają profile akademii – wszystkim poświęcono podobny zakres uwagi, przez co różnice między tymi dość ważnymi, a absolutnie kluczowymi ośrodkami niekiedy nie są tak wyraźne, jak można by oczekiwać. Z jednej strony pozwala to zachować obiektywizm i uniknąć wartościowania, z drugiej – czytelnik musi sam ocenić, które akademie odegrały największą rolę. Ta skrupulatna równość w prezentacji bywa miejscami nużąca, ale jest to trudność wpisana w każdy projekt encyklopedyczny. Dobrym rozwiązaniem w przyszłości byłoby wydanie *Dizionario* w formie bazy danych online. Umożliwiłoby to łatwe wyszukiwanie informacji, porównywanie haseł, a także ewentualną aktualizację i rozbudowę treści. Taka cyfrowa wersja dzieła uczyniłaby je jeszcze bardziej użytecznym narzędziem badawczym, zwłaszcza że temat akademii wciąż żywo się rozwija i nowe odkrycia (np. kolejne odnalezione rękopisy, listy czy dokumenty archiwalne) mogłyby być na bieżąco dodawane.

Podsumowując, *Dizionario storico delle accademie toscane* to niezwykle wartościowa i długo oczekiwana publikacja, która ma szansę wyznaczyć nowe kierunki w badaniach nad historią instytucji życia umysłowego. Dzięki połączeniu benedyktyńskiej pracy archiwalnej z syntetyczną interpretacją, dzieło to rzuca zupełnie nowe światło na zjawisko akademii, które przez pewien czas pozostawało na marginesie zainteresowań historyków kultury. Pierwszy tom imponująco zapowiada cały projekt – jeśli kolejne części zostaną zrealizowane z równą starannością, całość może stać się jednym z najważniejszych źródeł do badania intelektualnego i społecznego życia wczesnonowoczesnej Toskanii. Recenzowany słownik to nie tylko kompendium wiedzy,

ale i inspiracja do dalszych dociekań nad wspólnotami ludzi nauki i sztuki, które kształtowały fundamenty nowożytnej Europy. Dzięki *Dizionario* akademie tokańskie nareszcie odzyskują należne im miejsce w historii – nie jako ciekawostka, lecz jako ważny element procesu modernizacji intelektualnej od XVI do XVIII w. Słowem, praca J. Boutiera, M. P. Paoli i C. Tarallo to kamień milowy w studiach nad kulturą dawnej Italii, po który z pewnością sięgną nie tylko italiści, ale wszyscy badacze zainteresowani genezą nowoczesnego życia umysłowego.

Roman Sosnowski
Uniwersytet Jagielloński

Katarzyna Spurgjasz, *Między światami. Historia śląskiego kantora i jego muzycznej kolekcji w czasach przemian wyznaniowych (1654–1707)*, Warszawa–Truskaw 2023 (Fontes Musicae in Polonia, B/VII), Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, ss. 350.

Jest to pozycja poświęcona historii muzyki na Śląsku, w okresie od 1654 do 1707 r., obserwowanej przez rękopis muzyczny pracującego w kilku katolickich kościołach na Śląsku kantora Joannesa Chryzostomusa Zalaskiego. Książka ma charakter interdyscyplinarny, łącząc badania z zakresu historycznego i muzycznego. Historia ujęta została głównie w dwóch płaszczyznach: skali makro i mikro. Książka informuje bowiem o wydarzeniach z życia politycznego, które wpływały na historię muzyki kościelnej na Śląsku. Autorka równolegle starała się podać możliwie wszystkie odnalezione informacje źródłowe odnośnie do kantorów i muzyków czynnych w tym okresie na Śląsku, głównie jednak mających związek z kościołami lub wydarzeniami katolickimi. Także dwie płaszczyzny można rozróżnić w zakresie informacji muzycznych. Z jednej strony Autorka podała dane o dziełach muzycznych charakterystycznych dla epoki, głównie w obszarze muzycznego życia katolickiego, a z drugiej skupiła się na śląskich dziełach muzycznych, przede wszystkich tych znanych i zachowanych w kolekcji muzycznej kantora pracującego na Śląsku.

Autorka ze swobodą korzystała z różnorodnych, zazwyczaj wykorzystywanych przez historyków, źródeł. Świetnie poradziła sobie z odczytywaniem i interpretacją źródeł archiwalnych. Obficie czerpała nie tylko ze źródeł, zarówno muzycznych, jak i historycznych, ale też z literatury, przede wszystkim niemieckojęzycznej. Z literatury polskojęzycznej wykorzystwała przede wszystkim publikacje poświęcone zostały dziejom muzycznym Śląska. Zasadniczo starała się korzystać z informacji bezpośrednio przez siebie wyczytanych w źródłach. Wyjątkiem jest rozdział drugi, który został celowo skonstruowany niemal wyłącznie na podstawie istniejącej literatury historycznej. O znaczeniu tego rozdziału będzie jeszcze mowa.

Badany okres objął niemal cały czas pracy Zalaskiego w trzech śląskich kościołach: w Prusicach, Namysłowie i Brzegu. Daty podane w tytule pracy nie odpowiadają jednak całemu czasowi jego działalności na Śląsku ani nie oznaczają lat jego życia. Autorka położyła bowiem w tytule akcent na co najmniej cztery sprawy: na kantora, którego nazywa śląskim, na przemiany wyznaniowe zachodzące w latach 1654–1707 oraz na to, że w muzyce życie dzieje się „między światami”. Jedno z możliwych znaczeń tego zawartego w tytule określenia może bowiem polegać na tym, że o ile w historiografii i teologii przyjmuje się, że katolicy i ewangelicy żyli w oddzielnych środowiskach, określonych przez odmienną kulturę wyznaniową, o tyle Autorka uznała taką optykę za mylną w odniesieniu do muzyki. W muzyce – i przez muzykę – zostali oni bowiem połączeni. Zauważyła też, że może czasem, choć nie zawsze, zmieniali słowa danej pieśni, a jednak wykonywano ją

w jednej i drugiej wspólnocie wyznaniowej. Do podjęcia owych historyczno-muzycznych badań skłoniło Autorkę zachowanie dużej części „muzycznej kolekcji” kantora Zalaskiego, czyli odpisów muzycznych dzieł wykonywanych przez wspólnoty w wyżej wymienionych kościołach.

Omawiany kantor rozpoczął swój okres pracy na Śląsku, gdy pojawił się jako nauczyciel i pisarz miejski w Prusicach. Jak sądzi Badaczka – równolegle funkcjonował on tam jako kantor i prawdopodobnie organista w kościele św. Jakuba. Pierwsze potwierdzenie źródłowe jego bytności w Prusicach przypada na rok 1657. Następnie, w 1664 r., jak ustaliła Autorka, Zalaski przeniósł się do Namysłowa i spędził tam około czternastu lat. Choć główne jego zajęcia związane były z obowiązkami kantora w kościele parafialnym św. Piotra i Pawła, to jednocześnie prowadził wpisy administracyjne i kancelaryjne przy parafii. Następnie w 1678 r. przeniósł się do Brzegu. Pracował jako kantor w tamtejszym kościele zamkowym, choć równolegle pełnił funkcje nauczycielskie i administracyjne, pracując w parafialnej kancelarii. Współpracował też z brzeskimi jezuitami – jak ogólnie stwierdziła Badaczka – „na polu edukacji, jak i muzyki”.

Badany okres był dla obszaru śląskiego czasem szczególnym. Objął nie tylko lata działalności i życia kantora Zalaskiego na Śląsku, ale też zaczynał się i kończył dwoma niezwykle ważnymi dla Śląska wydarzeniami polityczno-wyznaniowymi: pokojem westfalskim kończącym wojnę trzydziestoletnią (1648) i konwencją z Altranstädt (1707). Zgodność wydarzeń politycznych i dat wyznaczających śląską biografię Zalaskiego nabiera jeszcze większej kongruencji, jeśli się zważy, że dla Śląska nie tyle rok 1648 był ważny, lecz lata następne. Jeszcze przez kilka lat stacjonowały bowiem w różnych miejscach tego kraju wojska szwedzkie, odwlekając wykonanie postanowień pokoju westfalskiego.

Jedna z nielicznych – co trzeba podkreślić – uwag wobec zaprezentowanej pracy Badaczki dotyczy niekorzystania z dorobku współczesnej historiografii dotyczącej Śląska w XVII w. Zarzut ten nie dotyczy literatury uwzględnionej w rozdziale drugim. Przykładowo, Autorka wołała w kilku różnych kontekstach opisowym językiem określać terytoria wyłączone z prawa królów czeskich do zaprowadzenia wyznania przez nich reprezentowanego (już we wstępie, noszącym tytuł *Sinfonia*, zapisano je jako stwierdzenie, że „jednym ze skutków tej wojny dla wielu śląskich poddanych cesarza była jednak przymusowa zmiana wyznania”, s. 6). Rodzi się od razu pytanie: dlaczego ludność na niektórych terytoriach została wyłączona z przymusowej zmiany wyznania? W dostępnej literaturze historycznej, także w języku polskim, opisano dokładnie, jakie były postanowienia pokoju westfalskiego odnośnie do Śląska i które jego terytoria – mocą tego pokoju – miały zachować tzw. wolność wyznania lub – jak piszą inni historycy – na terenie których miała zostać zachowana „tolerancja wyznaniowa”, czyli można było tam wyznawać luteranizm, a które natomiast jako bezpośrednio podlegające katolickiemu królowi czeskiemu (i jednocześnie cesarzowi) miały zostać poddane przymusowej

rekatolizacji. Zamiast powołać się na jedną z licznych prac historycznych, podających z detalami, że rozstrzygnięcia dotyczące kwestii wyznaniowych na Śląsku zostały zapisane w pokoju westfalskim w paragrafach 38–41 artykułu 5, Autorka wolała położyć akcent na wydaniu przez króla czeskiego (i jednocześnie cesarza) Ferdynanda III dekretu (nazywanego w tekście także edyktem, np. s. 67), który umożliwił w 1654 r. utworzenie komisji mających przejmować kościoły odbierane wyznaniom niekatolickim. Ani we wstępie, ani w innych miejscach, w których informacja ta mogłaby się pojawić, np. przy wzmiankach o przejmowaniu owych kościołów w Prusicach czy Namysłowie, Autorka nie wymieniła konkretnych zawartych w tym dekrete, mówiących o jego charakterze. Nie podała też daty jego wydania. Wskazała jedynie, kiedy w omawianych przez nią przypadkach dochodziło na jego podstawie do przejmowania kościołów. Następnie zaznaczyła, że na mocy kolejnych decyzji były one przekazywane na rzecz wyznania katolickiego, które znajdowało w każdym z badanych miejsc niewielką liczebnie grupę wyznawców. Badaczka nie wykorzystwała również w pełni literatury dotyczącej badań nad pobożnością katolicką w XVII w. na Śląsku. Należy docenić, że przywołała, choć w innym kontekście, dwa artykuły autorstwa Andrzeja Kozieja, lecz niestety nie podała jego monografii poświęconej katolickiej pobożności uczuciowej wykształconej w drugiej połowie XVII w. na Śląsku¹.

Chociaż kantor Zalaski zmarł w 1705 r., to Autorka przesunęła zakończenie książki do roku podpisania konwencji altranstedzkiej (1707). W niej król szwedzki Karol XII zobowiązał Józefa I Habsburga jako króla czeskiego (i cesarza) do przestrzegania postanowień pokoju westfalskiego w odniesieniu do czterech księstw śląskich, w tym brzeskiego, oraz jednego miasta, tj. Wrocławia. Z analizowanych w książce trzech miejsc pracy kantora zarówno miasto, jak i księstwo brzeskie zostały uwzględnione przez konwencję w Altranstädt i podlegały największym zmianom. Brzeg bowiem, jako główna siedziba książęca w księstwie brzeskim, miał według postanowień pokoju westfalskiego pozostać terenem wolności, ewentualnie tolerancji wyznaniowej. Oznaczało to, że tak w mieście, jak i w księstwie można było legalnie wyznawać luteranizm, a rodzinie książęcej pozwolono nawet na reprezentowanie wyznania reformowanego. Gdy w 1675 r. wymarła linia piastowska księstwo brzeskie wraz z Brzegiem, jako tzw. uwolnione lenno, przejęte zostało przez króla czeskiego (i jednocześnie cesarza) Leopolda I, który zdecydował o jego rekatolizacji. Dzięki konwencji z Altranstädt księstwo to wróciło do stanu wyznaniowego określonego przez pokój westfalski.

Książka została podzielona na cztery rozdziały, a te z kolei na podrozdziały i jeszcze drobniejsze części tekstu, które by można określić jako paragrafy(?). Ich tytuły odnoszą się do informacji odczytanych w źródłach przez Autorkę. W rozdziale pierwszym najpierw analizuje ona źródła archiwalne

¹ A. Koziej, *Angelus Silesius, Bernard Rossa i Miachał Willmann, czyli sztuka i mistyka na Śląsku w czasach baroku*, Wrocław 2006.

dotyczące Joannesa Chrysostoma Zalaskiego i jego rodziny, a następnie rozpatruje informacje o jego kolekcji muzykaliów. Badaczka ustaliła, że składa się ona obecnie z 18 rękopisów zawierających 107 utworów muzycznych, a także dwie tytułowe karty kompozycji, które się jednak nie zachowały. Następnie zostały zanalizowane noty proveniencyjne, znaki wodne, dawne sygnatury oraz kopiści. Ustalona została również datacja, czasem zupełnie pewna, ponieważ potwierdzona oryginalnym wpisem Zalaskiego. Tytuł *Persona* nadany pierwszemu rozdziałowi budzi jednak niejaki wątpliwości. Czy wszystkie zawarte w nim informacje odnoszą się do osoby kantora? Być może Autorka pomieściła wszystkie te informacje w tym rozdziale pod jednym tytułem, aby zachować lepsze proporcje książki. Możliwe także, że tytuł rozdziału nie tyle odnosi się do osoby, lecz do związanego z nią dzieła, którego jest autorem. Może to jednak zbyt zawiła interpretacja? Może należało wprowadzić jako drugi rozdział pod nazwą dotyczącą kolekcji, np. *Opus*?

Drugi rozdział otrzymał również łaciński tytuł: *Locus*. Poświęcony on został trzem miejscom, w których Zalaski pracował i w których najprawdopodobniej powstawał jego muzyczny rękopis, tj. trzem kościołom katolickim w trzech miejscowościach: Prusicach, Namysłowie i Brzegu. Może zatem zamiast liczby pojedynczej powinna się w tytule rozdziału pojawić liczba mnoga? Jest to jednak dyskusyjne. Być może Autorce chodziło o podkreślenie ważności – znajdującego się wprawdzie za każdym razem w innej miejscowości – kościoła jako miejsca centralnego dla pracy kantora czy przestrzeni działalności polegającej na zbieraniu repertuaru muzycznego służącego wspólnocie wyznaniowej. Jego muzyczna kolekcja zawiera bowiem dzieła wyłącznie muzyki kościelnej (m.in. msze i motety autorstwa zarówno kompozytorów lokalnych, jak i ogólnie znanych). Ten rozdział, jak podaje Autorka i jak zostało już wspomniane, powstał na podstawie opublikowanych badań historycznych. Autorce zależało bowiem na stworzeniu w monografii obrazu, jak to określiła, kulturowo-historycznego tych miejscowości jako miejsc pracy Zalaskiego jako kantora. Uczyniła to z rozmysłem, wskazując, że „przemiany wyznaniowe w latach 1654–1707” były trudnym czasem dla ludności tych miejsc, która od kilku już pokoleń była wyznania luteranckiego.

Ostatnie dwa rozdziały książki mają charakter bezpośrednio związany z dziejami muzycznymi. Rozdział trzeci – *Musica* – traktuje głównie o rękopiśmiennej kolekcji Zalaskiego, prezentując nazwy zachowanych utworów muzycznych i opisując wersje, w jakich zostały one wpisane do kolekcji kantora. Rozdział czwarty pt. *Prospectus* informuje natomiast o praktycznych – ale też teoretycznych – sposobach wykonywania tych utworów muzycznych. Zawiera on także rozważania Autorki dotyczące reformacji, zwłaszcza ujawniające krytyczne podejście do wielu obiegowych stwierdzeń o jej charakterze, szczególnie takich, które miałyby różnicować nabożeństwa katolickie i ewangelickie.

Trudno jednak je zweryfikować. Opinie Autorki są bowiem ogólne. Na przykład twierdzi ona, że także Kościół rzymski wprowadzał śpiew w języku wernakularnym, czyli w języku ludności biorącej (stały) udział

w nabożeństwach np. w danej parafii. Takie podejście pozwoliło jej na stwierdzenie, że muzyka kierowała się osobnymi prawami polegającymi na „jednoczącym oddziaływaniu” (s. 259) i na erygowaniu przez nią poczucia wspólności ponadwyznaniowej (określenie własne piszącej recenzje, ale chyba oddające sens rozważań Autorki publikacji). Niezauważona pozostała przez nią jednak okoliczność, że językiem liturgii w Kościele rzymskokatolickim do XX w. pozostawała łacina. Ponadto Autorka spostrzegła rozbieżności między teoriami prezentowanymi przez głównych myślicieli reformacji, zarówno przez Lutra, jak i Kalwina (s. 259–258), którzy optowali np. na rzecz zbędności tzw. bractw religijnych, a potrzebami przeciętnego członka ewangelickiej wspólnoty wyznaniowej, który przejawiał potrzebę wspólnotowego wykonywania pieśni w krytycznych momentach ludzkiego żywota. Z jednej strony Autorka kładła akcent na opis sposobów wyrażania pobożności przez głównych intelektualnych twórców tego nurtu chrześcijaństwa, a z drugiej strony na praktykowaną pobożność przez ich zwykłych świeckich zwolenników. Nie dostrzegła jednak, że istnieje różnica między religijnymi myślicielami a przeciętnymi wiernymi.

Za najcenniejsze należy uznać wciąż przewijające się w pracy stwierdzenie, że trudno było rozpoznać wyznanie na podstawie muzyki. Zdaniem Autorki owa tendencja, którą można by określić jako nie-wyznaniowość muzyki, była niezaprzeczalnie zauważalna w tym okresie. Jest to z pewnością racja i można tę cechę postrzegać jako inherentną muzyki wysokiej. Szkoda, że w pracy nie podjęto interesującego problemu, czy w drugiej połowie XVII w. muzyka podlegała manipulacji, tzn. celowemu zbliżaniu za jej pomocą uczestnictwa w nabożeństwie wiernych katolickich czy ewangelickich, czy też była wyłączną autentyczną cechą muzycznych utworów.

Wymienione uwagi, które można by potraktować jako krytykę – normalną w praktyce recenzenckiej – nie mogą jednak przesłonić podstawowych wartości omawianej pracy. Należy ją bowiem zaliczyć do książek rzadkich i do sporadycznie prowadzonych badań, uparcie kontynuowanych jedynie przez bardzo nieliczną grupę badaczy, wśród których można wymienić jako najbardziej konsekwentnego Tomasza Jeża, a teraz także Katarzynę Spurgasz. Obydwoje badacze są związani z Uniwersytetem Warszawskim. Mają zatem okazję wykonywać podstawowe badania na miejscu. W 1952 r. zlikwidowano bowiem Zakład Muzykologii Uniwersytetu Wrocławskiego i przeniesiono jego zasób biblioteczny, w tym rękopisy i stare druki, do Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego. Wspomniała o tej okoliczności sama Badaczka w recenzowanej pracy. Obecnie tę okoliczność można jednak traktować jedynie jako sprzyjającą prowadzonym badaniom, a nie jako ją warunkującą. Sądzę, że praca warta jest przeczytania i dokładnego przestudiowania przez wszystkich interesujących się historią śląską w tym okresie.

Gabriela Wąs

Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego